Nr. 244. Lwów — Wtorek dnia 25 Października. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują: Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9. [illegible] Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·50 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Jana Kantego | Karpa
Jutro: św. Ewarysta P. | Nazarya

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 38
Zachód „ „ 4 „ 46

Długość dnia g. 10 m. 8
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 24 października.

W *Dniewniku Warszawskim*, w organie ściśle rządowym, pojawił się artykuł, będący pewną niespodzianką na stronicach tego pisma. Redaktor jego, znany renegat galicyjski Kułakowskij ustąpił, a miejsce jego zajął p. Wsiewołod Krestowskij, dość znany w Rosyi powieściopisarz. On to właśnie napisał ów artykuł, który tu najpierw podamy w wiernem tłomaczeniu, a następnie zastanowimy się nad jego znaczeniem. Pisze tedy nowy redaktor:

„Dziś właśnie, 19 października, wypełnia 35 lat od chwili, gdym jako młody jeszcze student uniwersytetu petersburskiego, wystąpił na arenę literacką, której do dziś dnia nie opuściłem. Osobiście to wspominam nie dla tego, iż mnie to znaczenie, iż po trzydziestu pięciu latach nieprzerwanej służby literackiej, w zawodzie dziennikarskiego pracownika dziś jakby na nowo zaczynam służbę dla rosyjskiego państwa i społeczeństwa, bo raz pierwszy stając na czele organu literackiego, społecznego i politycznego, jedynego rosyjskiego pisma w zachodnim kresie naszego państwa, będąc poniekąd na ten bojowy posterunek powołany przez zaszczytny dla mnie wybór Głównego Naczelnika *przywiślańskiego* kraju, generała adjutanta J. W. Gurko. Przyjmując na siebie ten niełatwy i wielce odpowiedzialny obowiązek, czuję się zniewolony wypowiedzieć jasno kierunek, w jakim zamierzam, według moich przekonań, prowadzić powierzoną mi sprawę. Dla znających moją przeszłość literacką, zarówno kierunek ten, jak i moje przekonania polityczne i społeczne, nie są niczem zagadkowem i nieokreślonem. W danym wypadku wystarczy przypomnieć, iż jestem autorem: *Krawawego Pufa, Pannygawo Stada, Dwóch sił, Tmy egipetskoj, Tamary Bendawid, Torżestwa Waała*, abym mógł z całą jasnością określić moje stosunki z jednej strony do kwestyi polskiej, z drugiej do kwestyi żydowskiej, tych dwóch najważniejszych i najbardziej „bolesnych“ ze wszystkich kwestyi, z któremi należy się liczyć w tym kraju.

„Aby jednak przyjaciele i wrogowie nie mieli żadnych wątpliwości co do stosunku nowej redakcyi do kwestyi obchodzących dany kraj, uważam za potrzebne ustalić ten zasadniczy punkt widzenia, z którego powierzony mi organ zapatrywać się będzie na wszystkie objawy tutejszego życia.

„Ten punkt widzenia — to *rosyjskie państwowe interesy*, dla których służba nasza żywem słowem będzie nieugiętą.

„Nie mamy powodu taić, że nie żywię żadnej niemiłości, jakiejkolwiek innej nienawiści do Polaków. Przeciwnie, bardzo lubię kraj tutejszy, z którym po części są związane wspomnienia mojej służby w najpiękniejszych latach młodości. Życzę temu krajowi wszelkiej pomyślności pod silną opieką rosyjskiej władzy państwowej i w moralnem zjednoczeniu z wielkim narodem rosyjskim, co — według mego moralnego przekonania — bynajmniej nie przeszkadza temu krajowi nietylko do zachowania jego religijnej, narodowej, etnograficznej i cywilizacyjnej odrębności, ale nadto do starania się o dalszy jej rozwój. Z tego punktu widzenia, wszelki objaw lokalnego życia w sferze interesów ekonomicznych i społecznych, o ile będzie się zgadzał z rosyjskiemi interesami państwowemi, zawsze spotka z naszej strony sympatyę i poparcie. Przeciwnie znów wszelki objaw, nietylko zmierzający wbrew tym ostatnim interesom, ale nawet choćby najmniej im sprzeczny, albo też zdradzający tendencyę jawnego lub tajnego uchylania się od nich we wrogim im kierunku, będzie bezwzględnie przez nas wyprowadzony na jaw i tłumiony drogą drukowanego słowa.

„Nie wątpię, że wśród społeczeństwa polskiego są żywioły umiarkowane, dobrze myślące, gorąco kochające swoją ojczyznę i szczerze życzące krajowi normalnego rozwoju i spokojnego kwitnienia w dziedzinie życia społecznego i ekonomicznego w granicach możliwości. Ale żywioły te bardzo są rozstrzelone i rzadko kiedy decydują się podnieść razem swój trzeźwy głos, dla braku takiego organu społecznego, w którymby mogły skupić się i wpłynąć w zbawiennym kierunku na społeczeństwo. Dlatego też ja osobiście, jako rosyjski działacz publiczny, postawiony na czele miejscowego rosyjskiego organu prasy, bardzo pragnę i byłbym wielce zadowolniony, gdyby te umiarkowane i trzeźwo myślące żywioły społeczeństwa polskiego otrzymały nakoniec możność zgrupowania się w którymkolwiek z poważnych miejscowych organów prasy polskiej, z tym celem, aby otwarcie i z dostateczną swobodą wypowiedzieć się o wszystkich żywotnych interesach kraju, zarówno z zasadniczego punktu widzenia, jako też i co do praktycznego urzeczywistnienia i zastosowania. Stworzyłoby to zarówno dla Polaków, jak i dla nas należyty grunt do wzajemnego roztrząśnięcia wszystkich miejscowych „bolących“ kwestyi i, jak się spodziewam, dałoby możność przyzwoitego sporu między obydwiema stronami, *sine ira et studio* i bez szorstkich polemicznych manewrów (których nasza redakcya z góry się wyrzeka), jeżeli tylko polscy nasi współbracia przystąpią do tej sprawy ze szczerem życzeniem wyświetlenia nietendencyjnej, lecz istotnej prawdy. W takich warunkach — jestem przekonany, że powiodłoby nam się nakoniec wypracować wspólnie jakiś *modus vivendi*, znośny i nieuwłaczający żadnej ze stron i usunąć z marzeń i pożądań niemałej niestety części społeczeństwa polskiego niemogące się urzeczywistnić iluzye, chimery i zamki na lodzie. Posłużyłoby to tylko ku wzajemnemu dobru polskiemu i rosyjskiemu.“.

Takie życzenia wypowiada p. Wsiewołod Krestowskij. Wprawdzie nie ofiarowuje nam on nic nowego, bo wszystkie odrębności pozwala nam zachować pod warunkiem duchowego zjednoczenia się z rosyjskim narodem, a więc pod warunkiem, który wszelką odrębność zabija, i dalej wciąż powtarza o „granicach możliwości“, a przecież wiadomo, jak je pojmuje dzisiejszy rząd rosyjski, ta władza, której p. Krestowskij służy. Ale przynajmniej ton jego jest przyzwoity. Wolelibyśmy ujrzeć ten artykuł w każdem innem, nierządowem piśmie rosyjskiem, to wtedy moglibyśmy go wziąć za rezultat jakiejś pracy myślowej, która przekonała autora o niemożliwości i niesprawiedliwości istniejącego stanu rzeczy. W *Warszawskim Dniewniku* artykuł ten mimowoli przypomina znaną rosyjską metodę, zastosowywaną tak w zagranicznej polityce, jak i w wewnętrznej, głoszenia pięknych słówek wtedy właśnie, gdy czyny są bynajmniej nie piękne. Lecz może p. Krestowskij jest człowiekiem zasad? może szanuje każde swe słowo, a w takim razie to, co napisał, wynikło z poprzedniego porozumienia się z panem Gurko i jest zapowiedzią jakiegoś takiego zwrotu, którego początkiem ma być usunięcie z redakcyi osławionego polakożercy Kułakowskiego? Aby na to odpowiedzieć, spojrzmy, jak p. Wsiewołod Krestowskij robił karyerę.

Przed zamachem Karakozowa na zmarłego cara był w Rosyi bardzo silny prąd konstytucyjny. Obejmował on wszystkie sfery i wyrażał się żywą niechęcią do biurokracyi, opanowanej przez zrosyanizowanych Niemców. W nich widziano twórców waśni polsko-rosyjskiej na pożytek germańskich interesów. Pisarew drukował swe krytyki społeczne, za które nazwano go Savanarollą rosyjskim; Szczedryn zjadliwie wołał w swych satyrach, że rosyjska polityka w Polsce, jak i w całej Rosyi, określa się wybornie jednym wyrazem, jedną namiętnością różnych Bergów, Kotzebuów, Kleinmichelów, Suchosanetów i tym podobnych Niemców rosyjskich — wyrazem: „Żreć!“ Turgeniew napisał swą powieść „Dym“, w której wykazał, że każdy dygnitarz rosyjski wytrząsa jak z rękawa tyrady o wolności i szlachetnym postępie, a w czynach jest azyatyckim satrapą i ciemięzcą. Stebnickij w powieści „Niekuda“ (Bez wyjścia) dowodził, że Polska musiała porwać za broń, bo już żyć nie mogła pod uciskiem niemiecko-rosyjskiej biurokracyi. Wtedy to i Krestowskij, płynąc z tym prądem, wystąpił z powieścią „Pietierburskija Truszczoby“ (Petersburskie Nory, czy Zaułki), a w tym utworze odmalował w strasznych barwach dostojników biurokratycznych, ich żony, cały ich świat, przepełniony straszliwą rozpustą, zdzierstwem, zbrodniami, a pokryty pozorami cywilizacyjnymi i pięknemi słówkami. Wtem nastąpił zamach Karakozowa, a po nim reakcya rządowa, czasy katkowszczyzny. Turgieniewa wydalono za granicę. Pisarewa znaleziono w publicznej łazience uduszonego. Szczedryna wysłano na mieszkanie do małego miasteczka. Rozpędzono wszystkich. Cóż robi Krestowskij? Wstępuje jako junkier (podoficer) do huzarskiego pułku w Polsce i tak się ratuje od pogromu, a widząc nowy prąd, zaczyna ogłaszać szereg obrazków, przedstawiających powstanie polskie, Polaków, Polki w barwach tak obydnych, że każdy Rosyanin, czytając te opisy, musiał zawołać, że jeśli naprawdę tacy są ci ludzie, to dla dobra ludzkości trzeba ich wytępić. Krestowskiemu dobrze też powodzi się na służbie. W dziesięć lat potem już jest kapitanem i bierze udział w wojnie tureckiej nie z szablą, ale z piórem w ręku: staje na czele redakcyi: „Wiadomości z Pola Bitew“, pisma wydawanego przy głównej kwaterze. On to w tym dzienniku rozsławił Gurkę za przejście przez Szybkę, zrobił z niego bohatera równego Hannibalowi, a większego od Xenofonta, jest twórcą renomy, z jakiej po dziś korzysta Gurko. Potem zaczął się w Rosyi prąd antysemicki i tu znowu widzimy Krestowskiego ujadającego na żydów w powieściach „Tamara Ben Dawid“, „Tryumf Baala“ i „Ciemność Egipska“.

Tak zawsze płynąc z prądem, p. Krestowskij dosłużył się szlif pułkownikowskich i posady naczelnego redaktora *Warszawskiego Dniewnika*. Dobrze rozsławił Gurkę na Bałkanie, więc dobrze będzie go sławił i w Warszawie. To dostatecznie tłomaczy, dlaczego Główny Naczelnik „prywiślańskiego kraju“ — jak się wyraża p. Krestowskij, uznający na słowach polską odrębność — powołał go na redaktora.

Czy mowę człowieka, który tak robił karyerę, można brać za coś więcej, niż za zwyczajne w Rosyi zastosowanie metody, iż czyny ucisku swoją drogą, a słowa głośne, przeznaczone dla całego świata — swoją? Nie! My nie przywiązujemy żadnej wagi do programowego artykułu nowej redakcyi. Jest on tylko wypracowaniem literackiem, w którem zbyteczna było mówić o prawdzie objawiającej się w czynach. A czyny te są: świeże wydalanie Polaków z kolei, świeże zrosyanizowanie przytułków Towarzystwa Dobroczynności, świeży rozlew krwi w Śledzianowie, świeży pobyt cara w Polsce, przyczem on starannie unikał zetknięcia się z krajem. Jeśli p. Gurko coś nowego chciał zapowiedzieć krajowi, to po co wzdycha w swym organie do takiego stanu, przy którym umiarkowani a szczerze kochający swą ojczyznę Polacy, mogliby śmiało i otwarcie wypowiedzieć swe zdanie? Zamiast tych westchnień, powinienby raczej dać Polakom możność wypowiadania owych zdań. Wszakże to od niego zależy w bardzo znacznej mierze. On zaś tymczasem tylko *Dniewnikowi* wzdychać pozwala, a robi swoje. Więc te westchnienia są tylko starem bałamuceniem opinii europejskiej, a p. Krestowskij lepszą od p. Kułakowskiego tubą. Nic więcej — dopóki są tylko słowa.

Na dziś postanowiono zjazd królestwa portugalskich z królową-regentką hiszpańską. Król Karol z małżonką i liczną świtą przybędzie do Madrytu na parę dni. Jest podobno zamiar stworzenia sojuszu między obu państwami pirenejskiego półwyspu, a to zarówno dla obrony granic, jak dla wspólnej walki z republikanizmem, wciskającym się z Francyi. Być jednak może, że niedawne niedomaganie młodziutkiego króla hiszpańskiego zmusi do odłożenia zjazdu na później, o tem jednak dotychczas nie ma wiadomości, a król-dziecko jest już rekonwalenscentem.

W Rosyi wyszło rozporządzenie ministra oświaty, że dzieci cudzoziemców, choćby stale mieszkających w caracie, nie mogą uczęszczać do rządowych szkół średnich i wyższych, t. j. do gimnazyów i uniwersytetów. Jest to dla rodziców przymus albo opuścić Rosyę, albo przyjąć tamtejsze poddaństwo. Jakoż odbywa się to drugie. W tych czasach w samem Król. Polskiem 700 Niemców przyjęło poddaństwo rosyjskie.

Zaprowadzenie nowej waluty

i niebezpieczeństwa, jakie z tego powodu grożą naszemu ludowi.

Wiadomą powszechnie jest rzeczą, że niebawem ukazać się ma w obiegu i uzyskać przymus płatniczy nowa moneta, którą bije już mennica państwowa na mocy ustawy z d. 2 sierpnia b. r.

W powodzi broszur, artykułów dziennikarskich i innych fachowych i niefachowych publikacyi, jakiemi podczas parlamentarnego traktowania sprawy nowej waluty, przedtem i potem, byliśmy zasypywani, nie uszła z pewnością żadna najsubtelniejsza kwestya uwagi publicznej, o ile dotyczyła oczekiwanych finansowych, ekonomicznych i moralnych skutków zaprowadzenia złotej monety. A jednak, o ile nam się zdaje, nie poruszono nigdzie ważnej jednej i godnej zastanowienia się kwestyi, w jaki sposób zapobiedz nadużyciom, na jakie narażoną będzie przy zmianie waluty potężna część ludności państwa, płacąca zawsze w takich razach haracz na rzecz nieuczciwej pomysłowości, na rzecz oszukańczego sprytu szumowin społecznych.

Mamy na myśli nadużycie, na jakie narażony będzie nasz lud przy wprowadzeniu w obieg nowych pieniędzy.

Znaną jest rzeczą z dotychczasowej praktyki, że nie mówiąc już o tych epokach, gdy rząd zmieniał którąkolwiekbądź monetę papierową, ale nawet w zwykłym czasie zdarzają się liczne wypadki oszustwa, którego ofiarą pada nasz lud przy wypłatach na targach, jarmarkach, w sklepach i t. d., a z pewnością nie należą do anegdot opowiadania o podsunięciu chłopu etykietki z cykoryi Franka lub znalezionego na śmietniku losu „Kincsem“ lub innej loteryi, o której już świat zapomniał, zamiast banknotu na 10 lub 50 zł.

Fakta te łatwo zrozumieć, bo jakkolwiek ludność wiejska postąpiła już znacznie w oświacie, to zawsze jeszcze nad tymi ludźmi o niewykształconym sprycie i zmyśle wzroku, niewidującymi często miesiącami innej monety prócz miedzi i żywiącymi się kartoflami, wziętymi we dworze na odrobek, będzie miał przewagę moralną wypuszczony świeżo z więzienia rzezimieszek lub wykolejony z toru życiowego pseudo-inteligentnik.

Jeżeli zatem kronika policyjna i kryminalna opisuje liczne tego rodzaju oszustwa w zwykłym czasie — to o ileż dogodniejsza sposobność i lepsze pole do popisu otwiera się dla zwolenników łatwego zarobkowania obecnie, kiedy w obiegu znajdzie się naraz aż siedm rodzajów monet złotych, srebrnych, niklowych i bronzowych, nowych całkiem formą, wyglądem i wartością stosunkową.

Już dziś dochodzą nas z rozmaitych stron kraju wieści o rozmaitych pomysłach, na jakie zaczynają wpadać znane „pijawki“ i inne pasożyty ludu wiejskiego; już dziś próbują wykupywać u chłopa srebrne guldeny „po zniżonej cenie“, zapewniając, że ten pieniądz będzie niedługo tyle wart co „czworak“ — zaczynają już podobno kursować marki preferansowe jako „korony“, wybijane w prywatnej, nie autoryzowanej mennicy.

W obec tego zdaniem naszem zachodzi potrzeba poczynienia zawczasu jak najobszerniejszych zarządzeń, zmierzających do ochrony ludu przed niesumiennymi oszustami, a to przez ciągłe pouczanie ludności o rodzajach, znaczeniu, wyglądaniu i wartości nowych monet.

Tu nie wystarcza postanowienie §. 2 powszechnej księgi ustaw cywilnych, „że nieznajomość ustawy nikogo nie chroni“ — tu trzeba zejść z wysokości naszych pojęć i stosunków do poziomu inteligencyi naszego Wojtka i Hryńka, który nie umiejąc czytać i pisać, nie czytuje też dziennika ustaw państwa ani gazety, ani innej mądrej rzeczy.

W pierwszym rzędzie władze państwowe winny zawczasu wszelkiemi stojącymi im do dyspozycyi środkami przez duchowieństwo, nauczycieli, podwładne organa i urzędników, a może nawet przez osobnych wędrownych instruktorów, pouczyć lud, pokazać i przestrzedz go przed sidłami wyzyskiwaczy i oszustów.

Zapobiegnie się w ten sposób nie jednej krwawej scenie, oszczędzi się sądom kryminalnym nie jednej rozprawy i niedopuści się do niejednej łzy, wylanej przez oszukaną wdowę lub sierotę.
Józ. Ol.

Sejmik relacyjny.

Przemyśl 22 października.

W sali tutejszej rady powiatowej odbył się wczoraj sejmik, na którym składało sprawozdanie ze swych czynności poselskich czterech posłów, mianowicie pp. Jerzy ks. Czartoryski, Zygmunt Dembowski i Włodzimierz Kozłowski z czynności swych w sejmie, a p. Kraiński z działalności swej w Radzie państwa. Zgromadzeniu przewodniczył ks. Adam Sapieha. Pierwszy głos zabrał ks. Jerzy Czartoryski i oświadczył, że po rozwiązaniu się klubu centrum nie przyłączył się do żadnego stronnictwa lecz zdala śledził przebieg wypadków. W kwestyi ruskiej zajął mówca stanowisko bezstronne i popierał słuszne żądania Rusinów, za co nawet spotkały go zarzuty. Akcyi ugodowej między rządem a Rusinami ma mówca to do zarzucenia, iż większość polska została przy niej pominiętą.

Co się tyczy konwersyi długu indemnizacyjnego głosował mówca za odroczeniem, gdyż nie miał odwagi obciążać kraju pożyczką 30 milionową na lat 50, a nadto miał nadzieję, że do stycznia znajdzie się inny sposób wyjścia. Następnie omawiał ks. Czartoryski obszernie sprawy przemysłowe i szkolne.

P. Dembowski w sprawozdaniu swem omawiał sprawy rolnicze, specyalnie zaś stosunki szkoły rolniczej w Dublanach. W sprawie konwersyi długu indemnizacyjnego był mówca za odroczeniem, gdyż sprawozdanie komisyi było dlań za mało jasne a w wypracowanym przez Wydział krajowy projekcie konwersyi było wiele błędów — zresztą był mówca zdania, że należy zaczekać aż regulacya waluty zostanie przeprowadzona, gdyż wówczas musi się obniżyć stopa procentowa. Omawiając sprawy ruskie wykazywał mówca, że posłowie ruscy, którzy w ciągu ubiegłej sesyi, po tylu dowodach przychylności ze strony Polaków, wystąpili z całym szeregiem skarg i zarzutów, dali tem dowód niewdzięczności. To też jest mówca zdania, że postępując nadal tą drogą co dotąd do niczego się nie doprowadzi, a wszelka dalsza koncesya dla Rusinów byłaby zaprzedaniem kraju.

P. dr. Włodzimierz Kozłowski obszernie omawiał budżet krajowy. Wydatki budżetowe rosną corocznie, gdyż naród nasz czuje gorączkę czynu, mówca obawia się jednak aby ta gorączka nie przemieniła się w rozrzutność. Inwestycye, które stały się obecnie hasłem —

---

27)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

W upalny dzień dość cicho było w mieście. Wojskowi pełnili służbę, rzemieślnicy i kupcy drzemali, jedni przy warsztatach, drudzy za ladami; komedyanci, sztukmistrze, wykpigrosze różni, włóczęgi z całego świata i niezmiernie wielki tłum kobiet, — wszystko to albo spało po hucznie spędzonej nocy, albo siedziało w izbach, których okna zamknięte były okiennicami; ale wieczorem wysypywało się na szerokie ulice, śmiało się, śpiewało, hałasowało w tłumie.

W ten to właśnie tłum wjechali nasi podróżni. Pan Władysław oglądał się gdzieby miał zajechać, Tyra, ogłuszona wrzawą, jechała tuż obok niego, rzucając w około bojaźliwe spojrzenia, obaj Harunowie siedzieli na koniach nieruchomo i sztywnie, a Chas rozglądał się z fantazyą, wydymał wargi z zadowolnienia, że tyle naraz obaczył szynków, uśmiechał się i oblizywał usta; patrząc zaś na wystrojony tłum kobiet, śpiewał półgłosem, a coraz weselej:

Ilekroć dasz usteczek swoich,
Tylekroć ci użyczę moich!

Naraz za nimi okrutnie zatętniło i rozległy się gromkie okrzyki:

— Na bok! Na bok!

Ledwo się tedy obejrzeć zdążyli, aliści mimo nich jakby na złamanie karku przemknął oddział kozacki. Oficer cwałujący na przodzie powstrzymał na chwilę konia, bystrem spojrzeniem ogarnął gromadkę pana Władysława i dalej pomknął. Wnet potem już ci żołnierze wpadli do twierdzy.

Taka szalona jazda przez miasto, zwłaszcza wieczorem, kiedy żołnierze nie odbywali musztry, rzadkim była wypadkiem. Więc tłum na ulicy poruszył się żwawiej, rozkołysał się cały jak fale morskie, zahuczał jakoś inaczej, niż przedtem. Harmoniki, gwizdanie, śmiechy i pieśni umilkły; zewsząd się odezwały zatrwożone głosy, domyślające się jakiegoś nieszczęścia; wnet znaleźli się tacy, którzy pełnemi garściami siali niepokój, i znaleźli się inni, którzy na przekór tamtym wyszydzali złego domysły.

Chas nadstawił ucha, bystro zerkając małemi oczkami, a właśnie tuż około niego huknął głos męzki:

— Czerkiesi idą!... Słuchajcie, ludziska! Czerkiesi! Już forsztat spalili!

— Ho! ho! — odezwał się drugi. — Gdzieby zaś?

— Co, gdzieby? Przetrzyj ślepie, trutniu jakiś. Mówię wam: idą! Miasto otoczyli!

— Idą!... Spalili!... Otoczyli!... Ratuj się, kto żyw!... O, Chryste Panie!...

Tak jednocześnie, a różnymi głosami wykrzykiwano w tłumie. A jako w orkiestrze zdarza się często, że jakiś instrument w muzykalnym zapale wyrwie się z chóru i nuż wygrywać głośniej od wszystkich, tak i tu naraz jakiś głos niewieści przeraźliwie zajęczał:

— Matko rodzona! A cóż ja teraz, nieszczęśliwa, pocznę! Oj, dola-ż moja, dola!

— Cicho bądź, sroko! — nagle jakiś bas huknął. — Widzicie ją, Czerkiesów nie chce! Głupia, toż oni także chłopi, a tobie czego więcej? A może płaczesz, że ich nie ma?

— Nie ma? — odezwano się w tłumie. — Jakto nie ma? Przecie forsztat spalili.

— Spalili! — szydersko bas powtórzył. — No, no, sprytni! Bez ognia spalili!

— Cha-cha-cha!... — zahuczało w tłumie.

— I bez dymu! — dorzucił ktoś.

Śmiech się powtórzył jeszcze rozgłośniej, a potem wołano:

— Kto mówił, że spalili? Pokażcie go! Niech wystąpi! Niech powtórzy!

— A to ten dziobaty gadał, bodaj go! — oburzeniem zabrzmiał ten sam głos niewieści, który się żalił na nieszczęsną dolę.

— Mądry! — wołano w tłumie. — Ani słowa, mądry! Ma kiełbie we łbie!

— Dudkami karmiony!

— Peńka nie wycierał!

Tak szydzono, aż się wyczerpały niewybredne dowcipy. Wtedy ktoś spytał:

— A cóż onych kozaków tak gnało?

— Jakże to można wiedzieć napewno? Może oficerska ochota.

— Pewnie, że tak...

Wtem dał się słyszeć jakiś dźwięk syczący i wnet potem z tysiąca ust wyrwał się jeden wyraz:

— Rakieta!!...

Tłum się ku twierdzy obrócił i zamilkł.

A z owej twierdzy, wiszącej nad miastem, jak orle gniazdo na skale, wzleciała wysoko pod ciemne niebo jedna rakieta, po chwili druga i wnet potem trzecia.

A tłum ciągle stał nieruchomo i milczał. Nareszcie ktoś odezwał się z cicha:

— Coś w tem jest!...

— Oj, bracia, — dorzucił drugi półgłosem. — Na coś się kroi! Nie inaczej...

— Pewnie... — rzekł trzeci już głośno. — Kozacy tak pędzili, że ledwo się koniom nie odrywały kopyta, a teraz rakiety... Bez przyczyny to być nie może.

— Kiep, kto mówi, że bez przyczyny, ot co? — huknął czwarty. — Czerkiesi idą!

— Fotsztat spalili!

— Bez ognia?

— A cóż! Oni wszystko potrafią, bo są przecież bisurmanami, dyabeł im kumem.

— Pewnie, pewnie! — wołano zewsząd. — Ratujcie się, ludzie!... Idą!... Forsztat spalili!...

Tłum znowu zawrzał, rozkołysał się jak morze wzburzone i spłynął na chwilę w przeciwny koniec ulicy.

VII.

I panu Władysławowi znaczącymi wydały się owe dwa wypadki, z których tłum wysnuł trwogę dla siebie; wszakże już całą dobę oddychał atmosferą zdarzeń niezwykłych, czyniących dość prawdopodobnem zbliżenie się jakiegoś oddziału Czerkiesów do Temir-Chan-Szury. Postanowił tedy, choć to już noc była, prosto jechać do twierdzy i opowiedzieć się komendantowi.

Zatrzymano go u bramy fortecznej, bo nie wiedział co odzew, a że się usilnie domagał o posłuchanie u jenerała, więc posłano żołnierza po adjutanta placu. Zanim ten przyszedł, pan Władysław dowiedział się od kaprala, dowodzącego wartą, że owe trzy rakiety były sygnałem, żeby konie dragońskie, kozackie i pociągowe, pasące się na łąkach, ściągnięto do koszar, bo właśnie oficer, eskortowany przez kozaków, nadbiegł z wiadomością, że z Derbentu jedzie główny wódz na inspekcyę. Odrazu tedy się pokazało, że trwoga tłumu, a pospiech pana Władysława były daremne, cofać się jednak już mu nie wypadało, bo właśnie nadszedł adjutant, a był on gniewny o to, że go odwołano z licznego zebrania u jenerała, gdzie tańczono, śpiewano i pokazywano teatr pod dyrekcyą panów Lermontowa i Marlińskiego, dwóch świetnych gwiazd rosyjskiego Parnasu, którzy przybyli na Kaukaz gasić w zapasach z Czerkiesami wybuchy burzliwego temperamentu.

Nie oni jedni aż tu szukali upustu dla swych namiętności.

Wielkie przewroty i wstrząśnienia, towarzyszące narodzinom i niemowlęctwu naszego wieku, wychowały w Europie mnóstwo niespokojnych, awanturniczych natur, dla których nie było miejsca wśród znużonych społeczeństw, układających się do snu pod osłoną świętego przymierza. Więc ze wszystkich końców Europy ściągnęły się owe natury na Kaukaz, gdzie warunki znakomicie odpowiadały skłonności do awanturniczego życia. Romantyczność kraju, o którego dziwach dużo rozpowiadano, łagodność klimatu, obfitość materyalnych środków tak wielka, że nad zdobywaniem ich nikt się mozolić nie potrzebował, pobłażliwość władzy, a nawet zachęta okazywana junackim wybrykom i brak administracyjnego rygoru — to z jednej strony; a z drugiej: życie niezmiernie ruchliwe i urozmaicone, pełne niespodzianek, niebezpieczeństw i wrażeń raz smutnych, to znów homerycznie wesołych, a zawsze silnych, zapasy z Czerkiesami, tak niepodobne do morderczych wojen Frydryka, Suworowa i Napoleona, lecz raczej przypominające średniowieczne rycerskie turnieje, w których o zwycięztwie stanowiła osobista zręczność, a wreszcie — jako korona wszystkiego — nadzieja na karyerę wojskową, najponętniejszą, bo dającą władzę rozkazywania wielkiej masie ludzi i rozporządzania ogromem środków, więc stawiającą prawie na równi z udzielnym władzcą: — wszystko to czyniło, że jak ongi Argonauci z Grecyi, tak w trzeciem dziesięcioleciu naszego wieku ludzie ambitni a krewcy biegli ze wszystkich końców Europy na Kaukaz po złote runo karyery, znaczenia, bogactwa, lub choćby tylko pełnego przygód życia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mogą być bardzo szkodliwe jeżeli podejmowane są bez planu, a nawet przy najlepszym planie — jeżeli nie mają dobrych wykonawców. Dowód tego mamy na Węgrzech, którzy przedsięwzięli olbrzymie inwestycye, a jaki ich rezultat? Oto jednostki porobiły majątki, ale cały stan i to najważniejszy, stan rolniczy, znajduje się w smutnem położeniu. Galicya ma nadto inne obowiązki, bo powinna dawać przykład innym dzielnicom Polski jak powinno się gospodarować. Także w kwestyi ruskiej wypowiedział p. Kozłowski kilka uwag, i oświadczył, że punkt ciężkości tej sprawy powinien spoczywać nie w Sejmie, lecz u dołu, t. j. w pozyskaniu zaufania ludu.

Następnie zabrał głos p. Kraiński.

Na wstępie rozstaje mówca, że z końcem 19 stulecia parlamentaryzm przybrał na się takie formy, które dziwnie hamują postęp prac parlamentarnych. Ks. Bismark chcąc zrobić z Prus a potem z Niemiec pierwszorzędną potęgę militarną, potrafił przez różne sposoby i fortele zaprządz parlament pruski a później niemiecki zupełnie w służbę militaryzmu. To się musiało odbić i na parlamentach państw ościennych, które chcąc nie chcąc musiały także uchwalać coraz większe środki na uzbrojenia; tym sposobem stało się, że budżety państw konstytucyjnych doszły do rozmiarów, o jakich żaden minister za czasu rządów absolutnych nawet marzyć nie mógł. Mimo tego, czy właśnie dla tego, coraz trudniej o fundusze na wydatki w celach ekonomicznych czy oświaty, jak to skonstatował przed kilku dniami w Delegacyach nawet minister hr. Kalnoky. Skoro sąsiedzi od stóp do głowy są uzbrojeni, to i Austrya w tyle pozostać nie może, na każden sposób nie my Polacy moglibyśmy doradzać rozzbrojenie, bo tu chodzi może najwięcej o naszą skórę.

Między fortelami użytemi przez Bismarka, główną rolę odgrywały kartele czy kompromisa między stronnictwami, a w układaniu i wyzyskiwaniu kompromisów okazał on dziwną zręczność. Inne parlamenta przywłaszczyły sobie także tę nieforturną spuściznę i dziś zawiera się kompromisa na wszystkie strony: rząd ze stronnictwami, stronnictwa między sobą, a nawet sami posłowie czynią to na własną rękę; wynik zaś bywa rzadko szczęśliwy wbrew łacińskiemu dictum: *media tenere beati*, bo w kompromisie wychodzi najczęściej łatanina nieprzynosząca ogółowi korzyści, jakich miał prawo po postanowieniach parlamentu się spodziewać.

Kompromisa rodzą dalsze zło: przewlekanie obrad i gadulstwo. Gdy rząd, albo większe stronnictwo układa kompromis, wypoczywa parlament, posiedzenia się zawiesza; gdy mniejsze kompromisa się tworzą, przeciąga się rozprawy rozwlekłemi mowami, dopókąd wszystko nie zostanie ułożonem.

Naturalnem następstwem tego jest bardzo długie trwanie sesyi ciał ustawodawczych, które musi doprowadzić do bardzo zgubnych konsekwencyi: do wytworzenia się klasy posłów zawodowych. Cała zaleta parlamentaryzmu w tem polega, że ludzie różnych stanów i różnych zawodów opuszczają chwilowo swoje zajęcia, by wspólnie radzić nad dobrem ogółu; nie tracąc jednak kontaktu ze swojem otoczeniem, czują co im i otoczeniu dolega i jakie są ich potrzeby i pragnienia. Zbyt długie trwające sesye zmuszają ludzi pracy do tego, że albo zrzekają się posłowania, albo rzucają swoje zajęcia i stają się posłami zawodowymi, których praca szczegółowa może być bardzo pożyteczną, lecz nie ma doświadczenia, nie ma własnych spostrzeżeń, ale tylko na teoryi oparta.

Rada państwa czując potrzebę uproszczenia tych form parlamentarnych wybrała komisyę regulaminową i poruczyła jej to zadanie; trudności ono jednak było nie małe, bo po 18-tu miesiącach istnienia komisya jeszcze żadnych wniosków izbie nie przedłożyła.

Mówca omawia dalej powody polityki wolnej. Dawna prawica nie mogła być rekonstruowaną z powodu wejścia do izby Młodoczechów. Ci panowie niedawno się nazwali młodymi, bo też z młodzieńczą werwą stawiają swoje żądania i bronią takowych. Nie zmieniłby nic do zarzucenia ich żądaniu, by uwzględnić do zamierzonego podziału Czech, możnaby dyskutować o spełnieniu żądań co do czeskiego prawa państwowego etc.; co jednak stawia nieprzepartą zaporę między nimi i nami, to ta bałwochwalcza cześć, jaką przy każdej sposobności oddają kultowi rosyjskiemu. Bez nich nie może nastąpić odtworzenie dawnej prawicy, z którą zawsze nas łączą dawne sympatye, zwłaszcza, że część klubu Hohenwarta, Słoweńcy i Kroaci, chociaż nie wszyscy, [illegible] wyjście wystąpić z klubu.

Klub ten utrzymuje jeszcze w jakiej takiej jedności powaga jego prezesa, ale nieraz w nim wre i kipi, nieraz też z obawą słuchamy wieści, że ta lub owa grupa posłów chce go porzucić.

Postępowanie Rusinów jest, według zdania mówcy, lojalne wobec Koła polskiego, głosują prawie zawsze z Kołem.

W lewicy nie może jest mówca dopatrzyć się tego stronnictwa centralizującego i germanizującego wszystko, o którem tyle słyszał i czytał. Przez zetknięcie się z wielu posłami z lewicy w komisyach przyszedł mówca do przekonania, że przynajmniej połowa ich zrzekłaby się wszelkich zachcianek centralistycznych, gdyby ich nie skuwali żelazną obręczą Niemcy czescy, którzy z jednej strony zbyt wiele spoczywają na Prusakach, a z drugiej strony są rozsierdzeni do najwyższego stopnia walką narodowościową, jaka wre w Czechach i której końca przewidzieć trudno. Jest to jedna z tych spraw, której kompromisa nie załatwiły, ale zaogniły i ciągle jeszcze zaogniają. W izbie zbyt często przychodzi do walki między czeskimi Niemcami i Młodoczechami, te utarczki zbyt wiele zabierają drogiego czasu, a ponieważ należą właściwie do sejmu czeskiego, więc nie przynoszą [illegible] innych posłów nudzą i denerwują.

Niektóre z Młodoczechami musi walczyć lewica, i z innych stron [illegible]. Stronnictwo katolickie zarzuca jej dążności bezwyznaniowe, [illegible] z wielkich kapitalistów i świadczenie tymże przysięgi kosztem państwa i kosztem robotników.

To ciągłe walki podtrzymują hart i solidarność lewicy i sprawiają, że elementa umiarkowane nie biorą w klubie góry nad wojowniczemi; dzięki też temu Koło polskie trzyma się [illegible] do klubu, który już nieraz rękę do niego wyciągał.

W sprawach ekonomicznych głosujemy razem z klubem Hohenwarta i z lewicą, stąd też poszła nazwa „die dreibeinige Majorität", nie jest to jednak większość stała, ale składana od wypadku do wypadku. Do walk się nie mięszamy, bo jak słusznie powiedział jeden z naszych posłów przy rozprawie nad adresem: Polacy gdy korda dobędą, rąbią krzyżową sztuką, ale gdy go schowają do pochwy, to już niezwykli nawet nim pobrzękiwać.

Na uwagę jednego z wyborców zrobioną przy poprzedniem sprawozdaniu posłów sejmowych, że Polacy patrzą obojętnie na to, że w gabinecie zasiada czterech ministrów centralistycznych, zauważył mówca, że Polacy mieli wprawdzie możność obalenia gabinetu, nie czynili jednak tego, by się nie dostać z deszczu pod rynnę.

Przechodząc do obrony spraw kraju naszego i do nabytków, jakie delegacya dla kraju uzyskała, zwraca mówca uwagę na trudność położenia, już to z powodu braku funduszów wyczerpanych na uzbrojenia, już to z tego powodu, że inaczej się wydają koncesye uzyskane dla kraju w kraju samym a inaczej w Wiedniu, gdzie patrzą na wszystko przez szkła powiększające, w kraju przez pomniejszające.

Mówca przechodzi kolejno sprawę decentralizacyi kolei, nominacyę Bilińskiego, kolej Stanisławów-Woronianka, koleje podolskie, inspektorów szkolnych, nominacyę Struszkiewicza, bezprocentową pożyczkę dla Brodów, wydatki na oświatę, na pożyczki rolniczą, na regulacyę rzek, na melioracye etc.

Po wyliczeniu ważniejszych spraw załatwionych lub będących w toku, kończy mówca szczegółowem sprawozdaniem ze sprawy traktatów cłowych, przyczem zwraca uwagę na konwencyę weterynaryjną z Niemcami, która ułatwi rozwój naszego handlu bydłem, w końcu omawia regulacyę waluty, a na dowód, że zapatrywania pesymistów wypowiedziane przy rozprawach nie były uzasadnione, czyta ustęp ze sprawozdania giełdowego *Przeglądu* z 20 października br.

Ustęp ten opiewa: „Żarliwi propagatorowie regulacyi waluty, którzy przedstawiali, jakie to szczęście zrobi Austrya, zaprowadzając u siebie walutę złotą, przekonać się dziś mogą, że zanadto różowo patrzyli na rzeczy. Przepowiadali oni, że po ogłoszeniu ustaw walutowych w ciągu kilku tygodni napłynie do Austryi złota co najmniej za jakich kilka setek milionów, tymczasem od ogłoszenia tych ustaw mija trzeci miesiąc, a złota napłynęło do Austryi wszystkiego za 40 milionów, a obecnie, przez pewien czas przynajmniej, wcale nie napływać go nie będzie. Z ciągłym bowiem dowozem, że ustały prawie wszelkie dowozy złota z Ameryki, a bank angielski tak podniósł cenę, po której zakupuje złoto, że finansistom angielskim niebyłoby nie opłaci się wywóz żółtego kruszcu do Austryi, ale raczej opłaciłoby się przetapiać monety złote i sprzedawać je bankowi angielskiemu jako złoto w sztabach."

W dyskusyi nad sprawozdaniem brali udział książę Adam Sapieha, poseł Zygmunt Kozłowski, ks. Jerzy Czartoryski, a po odpowiedziach sprawozdawcy zebranie wyborców uchwaliło jednomyślnie na wniosek p. Haszowskiego podziękowanie i uznanie dla posła.

SPRAWY KRAJOWE.

[Regulacya rzeki Bugu].

Jedną z najważniejszych regulacyi, jaką Wydział krajowy zamierza rozpocząć w r. 1893, stanowi regulacya rzeki Bugu od ujścia Pełtwi w Busku, aż do granicy państwa. Koszt tej regulacyi preliminowano na kwotę 594.000 zł., a do kosztów przyczynić się mają według uchwalonej na ostatniej sesyi sejmowej ustawy: fundusz krajowy bezzwrotnym zasiłkiem w wysokości 40 proc. preliminowanych kosztów; państwowy fundusz melioracyjny bezzwrotnym zasiłkiem w wysokości 30 proc. kosztów z zastrzeżeniem konstytucyjnego zezwolenia; [illegible] w wysokości 30 proc. kosztów [illegible].

Ministerstwo rolnictwa przyrzekło w zasadzie przyczynić się do kosztów tej regulacyi zasiłkiem 30 proc. z państwowego funduszu melioracyjnego, oświadczyło jednakowoż, że pierwsza rata powyższych datków nie może być oddaną do rozporządzenia przed r. 1894.

Aby jednak nie opóźniać rozpoczęcia robót, Wydział krajowy ze względów na naglość i ważność regulacyi rzeki Bugu, rozpocznie tę regulacyę już w r. 1893 na razie na rachunek zasiłku krajowego, który wstawiony został do budżetu na r. 1893 w kwocie 19.800 zł.

Zrealizowanie projektu regulacyi rzeki Bugu, odpowiada dawno już przez Sejm uznanej potrzebie, [illegible] wynosi $105^{1}/_{4}$ kilometrów.

KRONIKA.

Lwów 24 października.

Dary. Cesarz darował na budowę szkoły po 100 złr. gminom: Mazanów, w pow. husiatyńskim i Zawada, w pow. tarnowskim.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł koncepistę Namiestnictwa Piotra Przybylskiego z Jarosławia do Czortkowa, oraz praktykantów koncepcyjnych Bronisława Gładowskiego z Turki do Staregomiasta i Wincentego Wiczkowskiego z Kamionki do Zaleszczyk.

Konkursa. Wydział powiatowy w Podhajcach rozpisał z terminem do 1 grudnia r. b. konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą powszechnym w Podhajcach, z płacą roczną 600 złr.

Sejmik relacyjny. Pp. Jan Potoczek, poseł do Rady państwa z kuryi gmin wiejskich, okręgu wyborczego Nowy Sącz-Limanowa-Nowy Targ-Grybów i Stanisław Potoczek, poseł do Sejmu krajowego z kuryi gmin wiejskich okręgu wyborczego Nowy Sącz, zaprosili wyborców swych na wtorek d. 25 bm. do Nowego Sącza na sejmik relacyjny, na którym zdadzą sprawę ze swych czynności poselskich.

Otrzymujemy następujące pismo: Mam zaszczyt zaprosić szanownych panów, mających prawo głosowania na członka Rady nadzorczej Tow. wzajemnych ubezpieczeń, z byłego obwodu stanisławowskiego, na przedwyborcze posiedzenie na dzień 28 października o godzinie 7 wieczorem w sali Rady powiatowej w Stanisławowie.

Z poważaniem *Stanisław Brykczyński.*

P. Władysław Paygert, właściciel dóbr Strupków, przystąpił w nowozorganizowanym oddziele nadworniańskim Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych jako członek wspierający z rocznym datkiem 10 złr.

Miejsca funduszowe w zakładach wojskowych. Wedle oznajmienia ministerstwa wojny przydzieleni zostali z początkiem bież. roku szkolnego 1892/93 wychowankowie naukowych zakładów wojskowych, którym w zakładach tych nadano bądźto galicyjskie miejsca funduszowe, bądź też miejsca ustanowione fundacyą jubileuszową im. Cesarza Franciszka Józefa I w następujący sposób:

Stanisław Kiernik (fund. miejsce galic.) i Stanisław Żurowski (fund. jubileusz.) do wojskowej Akademii w Wiener-Neustadt.

Józef Haller (gal. miejsc. fund.), Stefan Rozwadowski (gal. miejs. fund.), Gustaw Kuchinka (galic. miejsc. fund.) i Tadeusz Cyga (fund. jubil.) do technicznej Akademii wojskowej.

Wychowankowie: Władysław Kozubowski, St. Matkowski, Izasław Sroczyński i Antoni Stankiewicz, którym w rzeczonych zakładach nadano gal. miejsca funduszowe, postąpili do wojskowej wyższej szkoły realnej, zaś takiż wychowanek Adam Dulęba przeniesiony został do szkoły kadetów w Łobzowie.

Aspiranci: Tadeusz hr. Dzieduszycki, Karol Niewiadomski i Włodzimierz hr. Tyszkiewicz, którym najwyższem postanowieniem z d. 3 sierpnia rb. nadano galic. miejsca funduszowe, przyjęci zostali na trzeci rok wojskowej niższej szkoły realnej w Eisenstadt. (Dwaj ostatni w miejsce Ryszarda Makuscha i Antoniego Popiela.)

Aspiranci: Józef Jarużelski i Juliusz Kieszkowski, tudzież Franciszek Kuzian, którym nadano miejsca funduszowe ustanowione fundacyą jubileuszową Cesarza Franciszka Józefa Igo przydzieleni zostali: dwaj pierwsi do wojskowej Akademii w Wiener-Neustadt, zaś ostatni do techn. Akademii wojskowej.

Sluby. Jutro we wtorek o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w kościele OO. Bernardynów ślub panny Jadwigi Dulębianki, córki dra Bronisława, sekretarza Wydziału krajowego i Maryi z Bielawskich, z p. Kazimierzem Gozdawą Pepłowskim, urzędnikiem kolei państwowej we Lwowie.

W Dublanach odbyło się w zeszły piątek dnia 21 bm. walne zgromadzenie straży pożarnej. Do wydziału weszli pp.: Stepek jako prezes, Pańkowski M. jako naczelnik, Poniński jako zastępca naczelnika, Zarzycki M. jako sekretarz. Bielawski jako skarbnik, Kamiński jako rekwizytor, Dzierzbicki i Młotek jako wydziałowi.

Do komisyi kontrolującej weszli pp.: K. Zarzycki, Sanocki i Hubert. — Sąd polubowny tworzą pp.: Stepek, Pańkowski M., Polański K., Jellukowski i Dzierzbicki. — Kuratorem straży jest prof. Pańkowski.

Z Czerniowiec donoszą nam: W sobotę zakończył się wreszcie proces redaktora naszej *Gazety Polskiej*, p. Kl. Kołakowskiego przeciw baronowi Wasilko i Styrcea, oraz drowi Preda, którzy rozgłaszali po całem mieście, iż p. Kołakowski, w czasie znanego zajścia polskich „Sokołów" z Rumunami, ze strachu ukrył się pod stołem. Sędzia przesłuchawszy wszystkich świadków, stwierdził, że opowiadanie było zmyślone i nieprawdziwe, uznał barona Wasilka i dra Predę winnymi rozgłaszania o p. Kołakowskim fałszywych wieści i skazał każdego na pięć dni aresztu, zamieniając równocześnie ten areszt na karę pieniężną. Pierwszy ma złożyć 50 złr., drugi zaś 25.

Baron Styrcea został uwolniony dla braku zamiaru obrażenia.

Zasądzeni zgłosili odwołanie, a zastępca oskarżyciela, dr. Zipser, wniósł rekurs z powodu uwolnienia bar. Styrcea.

Niemiły wypadek spotkał onegdaj cesarza niemieckiego podczas przejażdżki po Berlinie. Na karetę, w której cesarz się znajdował, najechał wóz jakiegoś rzeźnika i uderzył tak silnie dyszlem, że przebił pudło powozu, a samego cesarza lekko zadrasnął.

Wiedeńska Akademia sztuk pięknych święcić będzie w tym tygodniu dwu-setną rocznicę swego założenia.

Koncert. Klub urzędników poczty i telegrafu we Lwowie urządza we czwartek dnia 27 bm. koncert w sali „Frohsinn" (hotel Żorża) z współudziałem pań: Zbierzchowskiej i Stróżeckiej, p. kapelmistrza Kiesowskiego i orkiestry 55 pp. Początek o godzinie pół do 8 wieczorem.

Żywcem spalony. Herman Basel, nauczyciel w Nowosielicy, na Bukowinie, cierpiał już od dawna na mocny ból głowy, który go tak zniechęcił do życia, iż postanowił się go pozbawić. W tym celu zamknął się w małej swej izdebce, rzeczy i siennik polał naftą, a następnie podpaliwszy to wszystko, zginął w płomieniach.

W Nowym Targu otwartą została 16 bm. uzupełniająca szkoła przemysłowa. Zapisało się do niej około 60 uczniów.

Dwie nominacye. Z Petersburga nam donoszą, że w tamecznych kółkach polskich mocno się cieszą z nominacyi dwóch rodaków na wysokie stanowiska. Mianowicie p. Kowalewski został dyrektorem departamentu handlu i przemysłu, a p. Dunin-Borkowski, członkiem komisyi taryfowej w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Samobójstwo. Onegdaj odebrał sobie życie Walenty Grzebyk, nauczyciel w Golcach, w powiecie niskim. Powód samobójstwa nieznany. Zmarły cieszył się bardzo dobrą opinią i gorliwie pełnił obowiązki nauczycielskie.

Elektryczny faeton. Z Budapesztu piszą nam: Jedna z tutejszych firm stara się w imieniu zawiązanego na ten cel konsorcyum o koncesyę na wprowadzenie w użycie omnibusów elektrycznych. Równocześnie wniosła ta firma podanie o pozwolenie dokonania prób. Władza na to przystała i we wtorek dnia 18 b. m. przed dom wice-burmistrza Karola Garloczyego zajechał elektryczny pojazd, którym udał się on na posiedzenie komisyi sanitarnej. Nie był to właściwie omnibus, ale coś w rodzaju faetonu na dwie osoby, który jak zwykłe dorożki toczy się równo po piasku, po asfalcie, lub po bruku kamiennym. Przed siedzeniami są umieszczone mosiężne rączki, po których można poznać „elektryczny charakter" powozu, gdyż służą one ku temu, aby połączywszy prąd elektryczny wprawić faeton w ruch, lub zatrzymać przerywając prąd. Z tyłu umieszczona jest wielka płaska skrzynia, w której są akkumulatory elektryczne. Pojawienie się na ulicach tego zgrabnego faetoniku toczącego się bez koni, bardzo żywe zainteresowanie wśród publiczności wywołało.

Dla pogorzelców. Dnia 2-go października wybuchł pożar we wsi Pokropiwnie, który pochłonął cały dobytek siedmiu gospodarzy. Dzień ten był uroczystem świętem, gdyż był odpust, a w parafii większa część ludności znajdowała się w kościele, wskutek czego ratunek był bardzo utrudniony i mienie zgorzało doszczętnie.

Zawiązano komitet ratunkowy, który zajął się zbieraniem datków na korzyść tych nieszczęśliwych, ale ofiarność miejscowa nie może zaopatrzyć pogorzelców, w najkonieczniejsze potrzeby, wskutek czego komitet poczuwa się do obowiązku, niniejszem odezwać się do ofiarności ogółu z prośbą o łaskawe datki, chociażby najmniejsze, dla nieszczęśliwych pogorzelców pod adresem komitetu.

Naczelnik gminy Pokropiwne *Józef Wereto*, profesor szkoły ludowej *Władysław Czechowicz*, przewodnicząca komitetu *Ambrozyna Poradowska*. Pokropiwna 21 października 1892, poczta Kozłów.

Karygodne manipulacye wójta. Otrzymaliśmy następującą korespondencyę: „Pewna Rada szkolna okręgowa w Galicyi zarządziła, aby przewodniczący rad szkolnych miejscowych pobierali bezpośrednio z urzędu podatkowego za kwitem pieniądze z dodatków gminnych na reperacye budynków szkolnych, które rada gminna na podstawie budżetu szkolnego uchwaliła. O tem zawiadomione zostały zwierzchności gminne całego powiatu.

Było to rozporządzenie bardzo dobre, bo wszelkie restauracye budynków oddawało właściwej władzy, jeżeli ona była w tem szczęśliwem położeniu, że miała przewodniczącym człowieka sumiennego.

Do szkoły w R. należą trzy gminy, a każda z nich ma swego reprezentanta w radzie szkolnej miejscowej. W jednej z gmin, należących do związku szkolnego w R. jest naczelnikiem brat członka rady szkolnej miejscowej z tej gminy. Dowiedziawszy się p. naczelnik gminy, że dodatki gminne są zebrane, udaje się dnia 18 lipca b. r. do Urzędu podatkowego, a tam napisawszy sobie kwit, podpisuje bez upoważnienia do tego znakiem krzyża św. imię i nazwisko swego brata, nadając mu nieprawny tytuł przewodniczącego rady szkolnej miejscowej w R., a swoje tylko nazwisko jako podpisującego i odbiera pieniądze nie wspominając nic nikomu, a nawet swemu bratu, że na jego imię pieniądze odebrał i nadał mu fałszywy tytuł.

Zanim dowiedziano się o powyższej sprawie, zanim prawdziwy przewodniczący rady szkolnej miejscowej przeprowadził korespondencyę z władzami o nieprawnem pobraniu pieniędzy, przeszły ferye, a nauka rozpoczęła się w budynku grożącym upadkiem. Teraz dopiero wzięto się do reparacyi, przerwano naukę, a 144 dzieci, które uczęszczały do szkoły, siedzą w domu, bo naczelnikowi gminy podobało się pobrać pieniądze i do dnia dzisiejszego zatrzymać. Nawet i teraz, gdy sprawę oddano sądowi, jeszcze pieniędzy nie zwrócił, a tylko prosił przewodniczącego, aby go nie potępiał, bo on nie wiedział komu ma te pieniądze oddać! (?)

Przy takiem postępowaniu zniechęca się lud do szkoły, zniechęca się młodzież, a nauczyciel, który w przeciągu dwóch lat doprowadził do tego, że gdy dawniej zaledwie 30 dzieci uczęszczało do szkoły, dzisiaj bez żadnego przymusu 144 uczęszcza, natrafiając na takie przeszkody, także zniechęca się, bo widzi całą swą pracę udaremnioną takiemi przerwami w nauce.

O emigracyi ludu ruskiego z Bukowiny do Rosyi podaje czerniowiecka *Gazeta polska* następujące szczegóły:

„Na granicę wysłano obok wojska (piechoty i dragonów) mnóstwo żandarmów, co jednak nie przeszkadza, iż codziennie przesmykami granicznemi przekradają się nowi emigranci. Są tacy, co pozostawiają tutaj zasobne gospodarstwa, żonę i dzieci, i upatrzywszy sobie młodą dziewczynę, wędrują z nią razem za kordon. Tam, jak nas upewniają, popi moskiewscy udzielają takim parom natychmiast ślubu, poczem władze wysyłają wychodźców w głąb Rosyi.

Agitatorów, zachęcających lud do emigracyi, musi być w kraju bardzo wielu, albowiem wszędzie włościanie tylko o wychodźtwie prawią, zachwalając sobie rzekome stosunki rosyjskie. Przed paru dniami jeden z poważnych obywateli naszego miasta przysłuchał się na ulicy rozmowie dwóch bukowińskich włościan z trzecim, widocznie obcym mężczyzną, który opowiadał chłopom, jak to w Rosyi błogo ludowi i jak tam wszystkich car kocha. Spostrzegłszy, że rozmowa ma świadka, nieznany emisaryusz zemknął i oddalił się szybko. Policya w miastach, a żandarmerya po wsiach powinny rozwinąć całą energię, aby schwytać tych tajemniczych podżegaczów".

Dyrekcya poczt ogłasza:

Zabroniony jest przewóz do krajów okupowanych następujących z Galicyi lub Bukowiny pochodzących przedmiotów: szmat, starych sukien, starych lin i sznurów, używanej pościeli i bielizny, świeżych owoców, zieleniny i jarzyn; dalej ryb niezamkniętych w szczelnych puszkach blaszanych, tudzież surowych produktów zwierzęcych, również kawioru, używanych próżnych worków od cukru i zboża, nakoniec wszystkich tych przesyłek, do których opakowania użyto nie całkiem nowego płótna albo nie nowej materyi.

Natomiast został zniesiony zakaz dowozu paczek i przesyłek frachtowych do Bułgaryi, a zabroniono nadal tylko dowozu żywności, tudzież materyi różnego rodzaju. — Przeznaczone dla Bułgaryi paczki i przesyłki frachtowe, niezawierające przedmiotów zakazanych, podlegają desinfekcyi.

Z Baranowa donoszą nam, iż w Zachwiejowie, wsi należącej do parafii w Padwi, wybuchła cholera. Dotąd zachorowało tam sześć osób. Tamtejszy włościanin Lis przyniósł cholerę z Rosyi, gdzie był na flisie. Lis umarł. — Inni opowiadają, że zawlekli ją przemytnicy, którzy po zniesieniu kordonu tutejsze wsie nadwiślańskie często odwiedzają.

Celem odosobnienia domów epidemią zakażonych zarekwirowano tutejszą żandarmeryę. Chodzi bardzo o to, aby cholera nie dostała się do naszego miasta, bo wobec niechlujstwa tutejszego żydowstwa, ogromnego zanieczyszczenia miasta, niedołęstwa rady miejskiej, która o nic nie dba, Baranów stałby się tem dla Galicyi, czem był Hamburg dla Niemiec i Europy.

[Ar.] **Z Tarnopola** nam piszą pod datą 22go października:

Od początku bieżącego miesiąca bawi u nas teatr stanisławowski pod dyrekcyą Lucyana Kwiecińskiego, i cieszy się tutaj niebywałem powodzeniem. Zawdzięcza to teatr głównie osobie p. Kwiecińskiego, gdyż on mając w małżonce swej pierwszorzędną artystkę, swoją prawdziwie mistrzowską grą, zwabia na każde przedstawienie tłumy doborowej publiczności, która rzęsistemi oklaskami wynagradza szlachetne współubieganie się artystycznej pary. Reszta artystów, która składa się przeważnie z sił młodych, nabrała pod kierownictwem p. Kwiecińskiego takiej rutyny, że potrafi w zupełności odpowiedzieć nawet najwybredniejszym wymaganiom.

Przez usunięcie się pp. Kwiecińskich z teatru skarbkowskiego, straciła scena lwowska bardzo wiele, lecz nie straciła tyle ile scena polska w ogóle na tem zyskała, gdyż w p. Kwiecińskim znalazła ona wyśmienitego nauczyciela. Oby on i nadal nie ustawał w swym szlachetnym zapale, a zasłuży się bardzo tem przyspasabianiem sił młodych polskiej scenie.

Ze sfer adwokackich. Dr. Izydor Tygermann wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Dobromilu.

Reforma ustawy prasowej. Za inicyatywą prezesa lwowskiego Koła literacko-artystycznego dr. L. Kubali odbyło się w sobotę wieczorem zgromadzenie reprezentantów prasy lwowskiej, na którem omawiano sprawę reformy ustawy prasowej. Obradom przewodniczył dr. Kubala. Pierwszy zabrał głos poseł do Rady państwa dr. Rutowski i w długiem przemówieniu przedstawił cały przebieg zabiegów czynionych przez Radę państwa w sprawie reformy ustawy prasowej. Mówca zasiada w komisyi wybranej przez Izbę do zbadania tej sprawy i przedłożenia Izbie odpowiednich wniosków, owóż zaznacza, iż tak w komisyi, jak i w subkomitecie na reformę ustawy się zgodzono i wszystkie stronnictwa jednomyślnie żądają: zniesienia kaucyi i stempla dziennikarskiego, zupełnej wolności kolportażu, ograniczenia przymusu zamieszczania nadesłanych sprostowań i ograniczenia konfiskaty t. zw. objektywek. Ażeby zaś nie pozbawiać rządu odrazu w jednym roku dochodów ze stemplowania dzienników, uchwaliła komisya, by zniesienie stempla odbyło się w okresie pięcioletnim, t. j. że pierwszego roku za 4 ct. będzie można wybić 5 stępli, drugiego za 3 ct. 5 stempli i w ten sposób dalej, aż zupełnie stempel zostanie zniesiony.

Mówca pragnie, aby cała prasa polska poparła wnioski komisyi i zażądała reformy prasowej, a sądzi, że jednozgodne zdanie całej prasy, wpłynie na decyzyę „Koła polskiego", które widząc, że wszyscy reformy się domagają, będzie za nią głosowało i projekt reformy w Izbie przejdzie. W dyskusyi, która się potem wywiązała, zabierali głos liczni mówcy. P. Kostecki domagał się zniesienia stempla odrazu, a żądania przedstawione przez komisyę nazwał połowicznemi i nie prowadzącemi do celu.

W końcu uderzył silnie na „Koło polskie" twierdząc, że w jego szczerość nie wierzy i że ono z pewnością w sprawie tej tak głosować będzie, jak rząd zechce, a na głosy prasy wcale uważać nie będzie.

P. Fryling występował przeciw dowolnej ingerencyi władz administracyjnych w sprawach prasowych.

P. Romanowicz zaznaczył, że wspólne i zgodne wystąpienie całej prasy w kraju z pewnością dodatnio wpłynie na zachowanie się Koła polskiego w tej sprawie. Mówca podniósł z naciskiem ważność wolności kolportażu, którą na pierwszem stawia miejscu, i żądał zwołania wiecu wszystkich dziennikarzy w kraju i uchwalenia zbiorowej petycyi prasy do Rady państwa i Koła polskiego.

P. Mańkowski, redaktor socyalistycznego pisma *Robotnik*, nie jest zadowolniony wnioskami komisyi, bo nie prowadzą one do niczego. — „Dziś — rzekł mówca — rząd trzyma prasę za całą „hyrę", a komisya chce, aby rząd popuścił kilka włosów, ale za hyrę dalej trzymał." Pragnie więc mówca zupełnego zniesienia stempla, wolności kolportażu, zniesienia konfiskaty itp.

P. Rewakowicz uskarżał się na uciążliwą u nas praktykę konfiskacyjną, która nawet niejednokrotnie nie zgadza się z ustawami.

P. Gubrynowicz pragnąłby, by w izbie na pierwszym planie poruszono sprawę kolportażu i zniesienia stempla dziennikarskiego.

P. Ostaszewski-Barański przemawiał za zniesieniem stempla.

Wkońcu zabrał jeszcze głos dr. Rutowski, a podziękowawszy mówcom za uwagi poczynione podczas dyskusyi, z których w czasie obrad komisyi nie omieszka skorzystać, wniósł, aby zgromadzeni wybrali komisyę, którąby się zajęła redakcyą memoryału do Rady państwa i do Koła polskiego. Memoryał ten wniosłyby wszystkie pisma polskie i ruskie w kraju. Wniosek ten przyjęto; a do komisyi wybrano pp.: dra Ostaszewskiego-Barańskiego, dra Liliena i Rewakowicza.

Wniosek p. Romanowicza o zwołanie wiecu wszystkich dziennikarzy w kraju nie utrzymał się. — Na tem o pół do dwunastej obrady zakończono.

Zmarli. W Paryżu umarł w sobotę Albert Millaud, znakomity humorysta i współpracownik *Figara*. Wydał on: „Podróże fantasty" i „Małe komedye polityki" i napisał wiele librett operetkowych, między innemi dwa dla Offenbacha. Publiczności znany był Millaud przedewszystkiem z ciepłych i pełnych dowcipu entrefilet'ów w *Figarze*, w których biczem zjadliwej satyry chłostał rozmaite osobistości i wydarzenia. — Ludwika Ichheiserowa, matka adwokata i radnego m. Krakowa dra Michała Ichheisera, umarła w Białej w 72 roku życia. — Teresa z Kubełków Sembratowiczowa, wdowa po Julianie Sembratowiczu, proboszczu gr. kat. w Czerniowcach, umarła w Rohatynie, przeżywszy 73 lat. — Jan Wojnarowicz, poseł na sejm bukowiński z m. Seretu, umarł w 76 r. życia.

Stan powietrza. Termometr + 9 Reaum. Barometr 760. Idzie w górę. Dzień ciepły i pogodny, chociaż pochmurny. Wczoraj barometr wskazywał 755, termometr + 5 stopni Reaum. Dzień był wietrzny i słoneczny, ale chłodny.

Myśli.

Nie życzcie nigdy głupcowi na imieniny, aby mu się *wszystkie* bez wyjątku życzenia spełniły.

Francuzczyzna z Zapiecka.

Urywek końcowy listu:

— „Do widzenia, kochana pani, do widzenia. *Au reservoir...*"

Dubeltowe serca.

Hipochondryk pewien srogi
W rymotwórczej weny szale
O kobietach raz powiedział,
Że nie mają serca wcale.

Ten rymorób był krótkowidz
I bluźnierca i oszczerca,
Bo kobiety, gdy kochają,
Dubeltowe mają serca...

Korespondencya Redakcyi. Wielmożny Pan *B. Fijałkowski* w Bobrownikach, poczta Bogumiłowice. Składka, wysłana przez WPana do nas dnia 6 sierpnia w imieniu pani Gniadkowej w kwocie 2 złr. na kościół w Kochawinie i na mszę św., została wykazana w *Przeglądzie* w Nrze 181 z dnia 9 sierpnia.

Wielmożny Pan *Zygmunt S.* w Krakowie. Koleją z Jaffy do Jerozolimy jedzie się tylko 3 godziny, podczas gdy dawniej na mułach jechało się co najmniej 15 godzin.

Teatr. Dziś w poniedziałek (d. 24 października) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: Po raz pierwszy „Winny", dramat w trzech aktach Ryszarda Vossa. — Jutro we wtorek (25 paźdz.): „Dziecię szczęścia", operetka w 3ch aktach Karola Millöckera. Nowa garderoba.

SPORT.

Z Warszawy nam piszą: Trzecie i ostatnie wyścigi konne w bieżącym sezonie jesiennym odbyły się w przedostatnią niedzielę przy prześlicznej pogodzie. Biegów było sześć.

W pierwszym zwyciężyła „Bomerlette“ mimo, że miała do walczenia z dzielną klaczą „Kordulą“, pochodzącą od słynnego „Kordiana“.

O nagrodę Towarzystwa 500 rubli walczyły także tylko dwa konie „Cyganka“ J. Reszkego i „Reine-Margerithe“. Z początku trzymały się obie równo, dopiero od narożnika „Cyganka“ wysunęła się naprzód i wzięła nagrodę.

W trzecim biegu, również o nagrodę Towarzystwa 800 rubli współzawodniczyły cztery konie dwuletnie. Znana już z poprzednich wyścigów „Lissa“ Dobrogosta po zaciętej walce stanęła pierwsza u mety, bijąc „Bloomburyego“, „Veild - Violettę“ i „Hardę“.

Bieg czwarty o 800 rubli na 10-wiorstwowej przestrzeni, pierwszy raz praktykowany w Warszawie, budził największe zajęcie i stanowił kulminacyjny punkt wyścigów niedzielnych. Do startu stanęły trzy konie: gniady wałach Gnoińskiego „Monarque“, wałach kasztanowaty Markozowa „Imbir“ i gniada klacz ks. Lubeckiego „Ballada“, wszystkie pod właścicielami. Wyruszono lekkim galopem z „Balladą“ na czele, a „Imbirem“ na końcu i przecwałowano tak sześć wiorst, na siódmej dopiero zaczął wysuwać się naprzód „Imbir“ i na chwilę wziął miejsce naczelne, ale wkrótce trzymający się aż dotąd w rezerwie „Monarque“ przyspieszył biegu i przed metą pomknął na czoło, zostawiając wszystkich współzawodników za sobą.

W „beaten handicap“ zwyciężyły: „Tunny“ Reszkego i „Herostrat“ Dobrogosta, pozwalając „Galatei“ hr. Potockiego przyjść trzecią, a „Ferestierowi“ Greya czwartym.

Palmę zwycięstwa w ostatnim, dodatkowym biegu, o nagrodę 300 rubli, zdobyła „Odaliska“ p. Garbińskiego. Na tem zakończył się jesienny sezon wyścigowy w Warszawie. Nagrody w tym sezonie wyniosły 12.267 rubli 60 kopiejek.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Kronika ubiegłego tygodnia teatralnego zapisała się kilkoma znaczniejszemi faktami. — W poprzednią niedzielę dano „Kościuszkę pod Racławicami“ jako przedstawienie popołudniowe. Teatr był szczelnie zapełniony, szczególnie młodzieżą, a wzruszające widowisko narodowe musiało się zapisać pewno głębokiem wrażeniem w niejednym młodym umyśle. I starszym niejedna scena wycisnęła łzę z oka: szczerość i prostota z jaką w tej sztuce odzywa się duch narodowy, mają nieprzepartą siłę i poruszają żywo wszystkie struny uczuć patryotycznych. Wznowienie „Kościuszki“ było bardzo na czasie i dyrekcyi teatru uznanie za to się należy. Również na pochwalną wzmiankę zasłużyli pp. Woleński, Żelazowski i Zboiński za grę wyborną: pierwszy w roli bohatera z pod Racławic, drugi jako lirnik (deklamował poemat Lenartowicza z ogromną siłą i uczuciem), trzeci wreszcie w roli Bartosza Głowackiego.

Następnie zaznaczyć należy powrót p. Fiszera Gustawa na scenę lwowską. Występ ulubieńca publiczności lwowskiej nie wywołał jednak żywszego interesu w szerszych kołach. Przypisać to potrzeba bezwątpienia wyborowi sztuki („Chory z urojenia“ Moliera) wprawdzie arcywesołej i w swoim rodzaju doskonałej, ale w ubiegłym sezonie ogranej aż nadto. Od p. Fiszera oczekuje publiczność nowych kreacyi, i spodziewać się należy, iż nadzieje te niebawem się ziszczą.

Natomiast wczoraj romantyczna tragedya Szyllera „Zbójcy“ zrobiła — jak zawsze we Lwowie — swoją powinność: zapełniła salę teatru po brzegi, z nielicznymi wyjątkami w lożach pierwszorzędnych... Wczorajsze powodzenie „Zbójców“ było zupełnie zasłużone, bo oprócz bardzo dobrej gry artystów (Żelazowski — Franciszek; Woleński — Karol; Żelazowska Amalia i innych) widoczne było nadzwyczaj staranne przygotowanie tej ciężkiej machiny scenicznej, którą młodzieńczy Szyller wprowadził na scenę. Jakoś składniej i żywiej, niż zazwyczaj, szły sceny i zmiany; komparsi nie bałamucili akcyi, a statyści tworzyli grupy i ruszali się zupełnie odpowiednio. Na teatrze lwowskim, gdzie widz był przyzwyczajony dotychczas do posągowej nieruchomości „panów“ i „pań“ z chóru, znaczy to postęp nielada. Reżyserya obecnie widać pracuje: oby tylko w tej pracy nie ustawała.

Na dziś zapowiedziany jest dramat Ryszarda Vossa („Winny“) poruszający aktualny w prawodawstwie temat odszkodowania niewinnie zasadzonych. Rzecz ta zrobiła swego czasu w Wiedniu wielkie wrażenie. - r.—

* **„Listy czytelnika“** napisał Wojciech Dzieduszycki. — We Lwowie. Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta. 1892.

Za granicą jestto w stałym zwyczaju, że autor po wydrukowaniu pewnego szeregu artykułów ujmuje następnie wszystkie w tomową całość; u nas zaś rzadko się to zdarza, bo rzadko kto pisuje artykuły, niemające cech efemerycznych.

Do nielicznych wyjątków na tem polu należy Wojciech hr. Dzieduszycki, który corocznie obdarza nas jednym lub dwoma tomami takich zbiorów. — Mieliśmy już „Listy ze wsi“, „Listy z Jezupola“, „Listy o wychowaniu“, a obecnie wyszły z pod prasy w osobnej odbitce „Listy czytelnika“. Jestto właściwie zbiór szkiców literackich. Ale Wojciech hr. Dzieduszycki nie należy do szperaczy literackich. Obok wykształcenia literackiego odznacza się on umysłem filozoficznym i temperamentem publicysty-polityka. Fakta i książki do oceny chwyta z bieżącego życia, „na gorąco“, nadaje im stosowne oświetlenie i ocenia ze względu na pożyteczność i znaczenie, jakie mogą mieć dla społeczeństwa. Swego własnego systemu filozoficznego przytem nie podaje, chodzi mu o szybkie scharakteryzowanie jakiegoś faktu, o poinformowanie publiczności, jak się nań — zdaniem autora — zapatrywać powinna, i w kilku tylko słowach wskazuje drogę czytelnikowi.

Szkice, zawarte w omawianym zbiorku, odnoszą się wszystkie do żywotnych tematów. Po „Krytykach i rozprawach“ omówioną tu została „Kwestya żydowska“, dalej „Materyalizm“, „Socyalizm“, Historyozofia Taina“, „Pozytywizm“, „Pesymizm“ i „Mistycyzm“. — Za każdym razem inicyatywę do napisania szkicu dała jakaś książka. I tak o kwestyi żydowskiej mówi autor z powodu powieści Wallace'a „Ben Hur“, o materyalizmie z powodu dzieła Büchnera „Kraft und Stoff“, a sposobność do pomówienia o mistycyzmie nastręczają mu najnowsze pisma Lwa Tołstoja.

Najciekawszymi szkicami są zdaniem naszem: traktujące o „Socyalizmie“, gdzie autor ścisłą krytyką odejmuje wywodom Karola Marxa urok, i szkic ostatni o „Mistycyzmie“, o teoryach i „religii“ filantropa i mistyka rosyjskiego, Tołstoja.

* **Seweryna Duchińska.** Pisma. (Pamiętnik — Poezye.). We Lwowie, nakładem Gubrynowicza i Schmidta. 1892.

Przed dwudziestu dziewięciu laty w listopadzie wyjechała za granicę z kraju rozbrzmiewającego krwawą walką p. Seweryna Pruszakowa. Biorąc gorliwy udział w sprawach organizacyjnych powstania, musiała uciekać przed pościgiem moskiewskim. Nie było jej danem powrócić do kraju. Za granicą wyszła powtórnie za mąż za profesora Duchińskiego i osiadła wraz z nim w Paryżu. — Ze stolicy Francyi zasilała rozmaite pisma polskie swemi korespondencyami i artykułami, a kiedy niekiedy odzywała się z jakimś wierszem lub poematem, który serdecznością swą zdobywał sobie publiczność. Dziś podaje nam je znana lwowska firma Gubrynowicza i Schmidta zebrane w jeden tom, a poprzedzający je pamiętnik autorki starczy za przemowę, za krytykę i biografię.

W wiązance tej oprócz kilkudziesięciu drobniejszych wierszy znajdujemy także i dłuższe poematy, jak „Konfederat“ lub „Zaklęte słowo“ i dwa obrazki dramatyczne „Popas w Piotrkowie“ i „Na Łysej górze“.

Gdyby chodziło o ocenę utworów Duchińskiej, nazwalibyśmy je codzienną strawą poetyczną.

Wszystkie wiersze wiążą się ściśle z życiem, wiele jest nawet okolicznościowych, a sądzimy, że najlepiej scharakteryzujemy je, odnosząc do nich ustęp z wiersza p. t. „Niska trawka“ zamieszczonego w tym zbiorze:

Rosnę sobie, rosnę wszędzie,
Gdzie dosięgniesz tylko wzrokiem,
Ścielę strome gór krawędzie,
Rosnę w dole nad potokiem.

Skwar mnie letni nie wysuszy,
Ni jesienne zbiją deszcze,
Nawet w zimie w leśnej głuszy
Bez słoneczka rosnę jeszcze!...

Wielką rzewnością odznacza się wiersz „Na wieży „Eiffel“:

Olbrzym dosięgnął błękitu
I świat wysławia olbrzyma;
Z innymi biegnę do szczytu,
Zataczam wokół oczyma!

Daleko sięgam, daleko...
Ale przez obszar zamglony
Nie widzę łąk mych nad rzeką,
Ni mej dąbrowy zielonej.

Ani tej lipy, co rośnie
Naprzeciw dworku za płotem.
Kędy na gniazdo radośnie
Powraca bocian z klekotem.

Próżno, ach, próżno wzrok trudzę,
Idźmy, nie dla nas te gody...
Gdzie spojrzeć, wszystko tu cudze:
Lasy i pola i wody.

Nic się tu serca nie czepi,
Nic go w uwięzi nie trzyma.
Blask obcy czyż nas oślepi?
Nie nam wysławić olbrzyma!

Albo z niezrównanym wdziękiem i z prostotą podaje nam autorka „Świstek z życia“. Opisuje swój dom rodzinny, jego urządzenie, a nawet swoje męki, kiedy — nie mając talentu — musiała grać na klawikordzie,

A poza dworem w kasztanów cieniu
Żyd stary, krawiec, szył coś w milczeniu...
. . . .
Wśród czaru dźwięków prześnił on życie,
Z padołu ziemi w natchnieniu szczerem
Ulata wiecznie w dal niedościgłą.
Gdyby go nędza nie skuła z igłą,
Byłby Halevym lub Mayerbeerem.
Gdy ja się biedzę przy trudnym Hercu,
Memu Ickowi nie wytrwać dłużej:
Tajemna żyłka drgnęła mu w sercu,
Płonie mu czoło, krew się w nim burzy...
Porzuca igłę, żartko przyskoczy,
Rozwarł drzwi sali, błysnął mi w oczy
Brodą bieluchną jak puch gołębi:
„Panienko!“ woła „głębiej! ach, głębiej!“

* **Dwa wieńce**, poemat Leonarda Krzeczkowskiego. Kraków 1892. Nakład i druk W. Korneckiego. Na 82 stronicach druku opowiedział autor historyę chłopów oszukanych przez agentów emigracyjnych i wywiezionych do Brazylii. Opowiadanie, nie odznaczające się ożywieniem, zawiera liczne reminiscencye ze znanych poetów. Forma często bardzo zaniedbana. Znajdują się nawet takie rymy, jak: panowie — *urzędowi*, naród — *na rok*. Autor nie waha się nawet zrymować wiersza 15 (!) zgłoskowego z 13 zgłoskowym:

Słowem cała ta okolica pełna jest urody,
Iście jak faworytka potężnej przyrody.

Przytoczony dwuwiersz daje zarazem próbkę stylu i siły obrazowania autora.

* **Świata** nr. 20 jest drugim już, który wyszedł we Lwowie i wygląda jeszcze bardziej niż poprzedni „po lwowsku,“ to znaczy — więcej jest jeszcze ożywiony. Na czele numeru idzie „Sonet“ J. Kasprowicza, w którym ten wybitny acz młody poeta obok zwykłej mu głębi uczucia i myśli potrafił się zdobyć na formę bez zarzutu. Po dalszym ciągu powieści Jeża „Uszy do góry,“ „Pamiętnika z bruku warszawskiego“ i przekładu „Adonais“ Shelleya, mamy próbę wskrzeszenia na bruku lwowskim bieżącego feljetonu, od kilku lat zaniedbanego; są to „Wieczory lwowskie“ p. J. Starkla. Dla stałych czytelników *Świata* będą one tem ciekawsze, że autor ich stoi na wprost przeciwnym stanowisku niż drukowane w swoim czasie także w *Świecie* „Harmonie i dyssonanse“. Ernestowi Renanowi poświęca wspomnienie St. Rossowski, a Tennysonowi Jan Kasprowicz. Obie te wzmianki odbijają korzystnie od całej powodzi podobnych artykułów i wskazują, że autorowie, biorąc za pióro obznajomieni byli dobrze z przedmiotem. Dalej omówiony jest projekt przyszłego zjazdu literackiego, a w dziale „Dla kobiet i o kobietach,“ jakiś pan, czy pani „Erico“ broni „kobiety przed... zwierciadłem“. Artykulik, poświęcony jubileuszowi prezydenta Simonowicza i garść drobiazgów w „Zapiskach bieżących,“ dopełniają całości. W dziale ilustracyjnym oprócz licznych portretów i winietek, mamy reprodukcyę obrazu T. Rybkowskiego, przedstawiającą polowanie z chartami, reprodukcyę akwareli St. Fabiańskiego „Farys“ i obrazu Karola Martiniego „Kwiaty Pompei.“

Rozmaitości.

— **„Parzące drzewo“.** Towarzystwo rolnicze w Madras od r. 1885-go posiada w ogrodzie swoim ciekawy egzemplarz t. zw. „Parzącego drzewa“. Znalazło się ono pomiędzy próbkami rzadkich roślin, przesłanych przez ogród botaniczny w Kalkucie dla parku publicznego (Guindy Park) w Madrasie. Ze względu na bezpieczeństwo, zwłaszcza dzieci, drzewa tego nie pomieszczono w parku, lecz oddano go Towarzystwu rolniczemu, które zasadziwszy go w ogrodzie swoim, niby dzikiego zwierza, otoczyło je żelazną kratą. Wyobraźmy sobie ból, ukłóciem pokrzywy sprawiony, spotęgowany jednak po tysiąc razy, a będziemy mieli pojęcie o niebezpieczeństwie, jakiem grozi najlżejsze dotknięcie się „Parzącego drzewa“, *Laportea cremulata*, jak je zwie botanika. Pewien misyonarz z Mandalay (Birma) świeżo zmuszony był znosić kilkotygodniowe męczarnie, wywołane nieostrożnem obejściem się z groźną rośliną. Poparzył się on mianowicie w lewą dłoń, zkąd działanie jadu przeszło i na prawą, tak, że bez dojmującego bólu nie był w możności rąk w wodzie zanurzyć. Szczęśliwszym od misyonarza tego był botanik angielski Hooker, któremu udało się bez bólu zerwać gałązkę z niebezpiecznego drzewa. Bez bólu, ale nie bezkarnie. Jakkolwiek bowiem uniknął „ukąszeń“ zjadliwej rośliny, to przecie uległ działaniu wyziewów jej, jak sam opowiada, gwałtownemu bardzo: „Sulamista ciecz spływała mi przez dzień cały z oczów i n sa i to w takiej obfitości, iż głowa moja sprawiała na mnie wrażenie olbrzymiego kubła“. Miła ta roślina w różnych okolicach Indyj rozpowszechniona jest bardzo. Odmiana jej *Laportea gigas* w Queenslandzie w Australii dochodzi 80 stóp angielskich (20 metrów) wysokości.

— **Mark Twain.** Krytycy i sprawozdawcy, pisząc o pracach Mark Twaina, odmieniają oba wyrazy tak, jak gdyby Mark było imieniem, a Twain nazwiskiem autora: tymczasem jest to pseudonim ulubionego w Ameryce pisarza Jere Clementsa, który przed trzydziestu laty, w początkach swej karyery literackiej, na kawałek chleba ciężko pracować musiał jako majtek na parowcach kursujących po rzece Missisippi. „Mark twain“ jest wyrażeniem technicznem, którego humorysta używał bardzo często, stojąc na przodzie statku z ołowianym ciężarkiem na lince do pomiaru głębokości wody. — Wyrażenie to w narzeczu ludu miejscowego jest to samo, co „Znaczy dwa“ czyli „Woda wyżej dwóch stóp, a więc statek mieliznę przepłynąć może“.

Clements przyjął to wyrażenie za swój pseudonim, twierdząc, że choć w młodości ciężko na chleb pracować musiał, to jednak bezpiecznie mieliznę losu przebędzie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 22 października.

(Z) Od wczoraj toczy się na targu naszym zacięta walka między kontrminą a zwyżkowcami.

Przedmiotem, o który walka się toczy, są trzy walory, t. j. alpiny, akcye fabryki broni i towarzystwa prywatnych telegrafów. Walka prowadzona jest zażarcie i wywiera wpływ na cały targ. Akcye fabryki broni spadły w ciągu trzech dni ostatnich o 57 zł., t. j. o 20 procent. Oprócz zabiegów kontrminy przyczynia się do zniżki tych walorów także niepewność, czy fabryka ta otrzyma zamówienia na dostawę karabinów od zagranicznych mocarstw. Do niedawna bowiem opowiadano, że fabryka w Steyr otrzyma znaczne zamówienia od rządu włoskiego, rumuńskiego i holenderskiego — obecnie od kilku dni nic już o tem nie mówią.

Aby wywołać zniżkę alpinów, chwyta się klika zniżkowców najrozmaitszych sposobów; wczoraj rozpuściła pogłoskę, że towarzystwo to stoi tak źle, iż Länderbank wypowiedział mu kredyt wekslowy, a czerwcowe raty długów, które towarzystwo to zaciągnęło w tutejszej kasie oszczędności, są dotychczas niezapłacone i t. p. Wprawdzie dziś zaprzeczyły tym pogłoskom zarówno Länderbank jak i kasa oszczędności, ale zaprzeczenie to nie zdołało powetować wczorajszych spustoszeń. Zaufanie publiczności do alpinów jest zachwiane i nie nie wróci, aż dopiero po ogłoszeniu bilansu, które ma niebawem nastąpić. Na spadku alpinów ucierpiały także dotkliwie uniony, gdyż bank ten przyjął w lombard 15.000 akcyi alpinów.

Walka o te trzy walory absorbowała wczoraj i dziś uwagę giełdy. — Kontrmina wzięła w niej stanowczo górę, pomimo, że zwyżkowcy dla ratowania sytuacyi wytoczyli dziś działa najcięższego kalibru — bo kolportowali skrzętnie wiadomość, że jutro przyjeżdżają do Wiednia z Budapesztu dwaj członkowie grupy rotszyldowskiej, t. j. prezes jej margrabia Pallavicini i dyrektor węgierskiego Zakładu kredytowego p. Kornfeld, i że zaraz po ich przybyciu rozpoczną się konferencye grupy rotszyldowskiej nad propozycyami, które jej p. Weckerle zrobił. — Wiadomość ta nie wywołała zbyt wielkiego efektu, w każdym razie jednak zwolniła tempo, w którem papiery od wczoraj spadać zaczęły. Wielkie operacye finansowe nie mogą być obecnie przedmiotem narad rotszyldowskiej grupy, z powodów, które w ostatnim liście wyłuszczyłem, obecne rokowania jej z węgierskim ministrem finansów mogą dotyczyć tylko dostarczenia mu kapitału 17 milionów reńskich, których p. Weckerle koniecznie na Nowy Rok potrzebuje na wykupno akcyi węgierskiej kolei północno-wschodniej, które od tego terminu wypowiedział. Dalszym celem narad grupy ma być — jak mówią — wydanie jasnej opinii o obecnej sytuacyi targów pieniężnych, gdyż dr. Steinbach prosił o nią.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 310·—, węgierskie 356·—, Anglobanki 150·50, Uniony 234·75, Bankvereiny 113·—, Länderbanki 219·25, Ludwiki 215·25, Czerniowieckie 244·—, Renta papierowa 96·40, srebrna 96·25, austryacka złota 114·50, papierowa 100·25, węgierska złota 112·05, papierowa 100·35, dukat 5·68, 20-frankówka 9·52—, marki 11·74—, ruble 1·18¾.

Telegramy „Przeglądu“.

Praga 24 października (pryw.) Jedna z rad powiatowych, w których młodoczesi rej wodzą, wniosła do Namiestnictwa prośbę, aby celem zapobieżenia zawleczenia cholery, zakazało przywozu mąki węgierskiej do Czech. Namiestnictwo odrzuciło tę prośbę, powołując się na to, że nauka i doświadczenie wykazały, iż mąka w stanie suchym nie może przyczynić się do rozszerzenia zarazków cholery.

Petersburg 24 października (pryw.) Minister sprawiedliwości przedłożył Radzie państwa projekt ustawy zaostrzającej kary za udział w pojedynku. Wedle tej ustawy, jeżeli pojedynek zakończył się śmiercią jednego z zapaśników, ukaranym ma być drugi zapaśnik więzieniem do lat sześciu; jeżeli zaś pojedynek skończył się tylko zranieniem jednego zapaśnika, podlega ów, który wyszedł bez szwanku, karze więzienia do lat trzech, a jeżeli pojedynek skończył się bez rozlewu krwi, wówczas obaj zapaśnicy karani być mogą aresztem do 6 miesięcy. Oprócz tego nakłada ta ustawa kary na sekundantów i na podżegaczy do pojedynku.

Paryż 24 października (pr.). Dzienniki donoszą, że humorysta Albert Millaud umarł właśnie w chwili, gdy miał jechać na jeneralną próbę swego nowego utworu „Premier Paris“. Chorował on tylko jeden dzień i umarł na zapalenie płuc. Przed zgonem napisał jeszcze do syna list, w którym prosi, aby sztuki „Premier Paris“ nie wystawiano w dzień jego pogrzebu.

Berlin 24 października. Cesarz Wilhelm przyjmował wczoraj ustępującego ambasadora austryackiego hr. Szechenyi'ego na audyencyi pożegnalnej i zatrzymał go u siebie na obiedzie.

Cagliari (w Sardynii) 24 października. Urzędownie donoszą, że podczas ostatniej burzy w San Sperate zginęło 63 osób, a 300 domów jest zburzonych.

Kehlheim 24 października. Okręg tutejszy wybrał posłem do parlamentu niemieckiego Raucheneckera 4218 głosami. Kontrkandydat jego Sigl otrzymał 4094 głosów.

Hamburg 24 października. Przedwczoraj zachorowało tu na cholerę 7 osób. — Wypadku śmierci nie było żadnego.

Budapeszt 24 października. W ciągu ubiegłej doby zachorowało tu na cholerę 13 osób, a umarło 17.

Rzym 24 października. Były minister Zanardelli, jeden z przywódzców lewicy, miał wczoraj przed wyborcami swymi mowę, w której wyraził swe zupełne zaufanie do gabinetu Giolittiego i pochwalił jego program finansowy. „Dobrze — rzekł Zanardelli — że gabinet Giolittiego dąży do oszczędności, wszelako co do wydatków na wojsko, nie wolno za daleko posuwać tych oszczędności, gdyż głupotą, a nawet zbrodnią byłoby w obec olbrzymich armii, jakiemi rozporządzają obce państwa, osłabić siłę obronną kraju“.

Omawiając politykę zagraniczną, wskazał Zanardelli na ostatnią rewię eskadr w porcie genueńskim. Uroczystości genueńskie są dowodem, że Włochy, pomimo iż wiernie trzymają się zawartych aliansów, żywią uczucia przyjaźni także dla tych państw, z któremi nie zawarły aliansów. Ostatecznym celem aliansu państw środkowej Europy jest pokój, a tego potrzebuje koniecznie młode królestwo włoskie dla utrwalenia swej jedności i rozwoju swych sił.

Lozanna 24 października. Tutejszy trybunał przysięgłych uwolnił wszystkich oskarżonych o to, że karygodnem niedbalstwem swojem wywołali explozyę kotła na parowcu „Montblanc“, skutkiem której zginęło kilkanaście osób.

Paryż 24 października. Książę Lobanow (ambasador rosyjski w Wiedniu) poddał się przed kilku dniami operacyi kamienia i ma się już znacznie lepiej.

Saint Denis 24 października. Wczoraj odbyło się tu strasznie burzliwe zgromadzenie anarchistów, na którem strzelano z rewolwerów i raniono wiele osób. Policya aresztowała czterech anarchistów, między nimi jest jeden Niemiec.

Ateny 24 października. Carewicz rosyjski przybył tutaj.

Gedoelloe 24 października. Cesarstwo odjechali dziś rano do Wiednia.

Kolonia 24 października. *Kölnische Zeitung* podaje szczegóły rządowego projektu reformy wojskowej. W projekcie tym oznaczono stan armii niemieckiej na stopie pokojowej na czas od 1 października 1893 do 31 marca 1899 na 492.068 ludzi. Założeniem reformy jest, że żołnierze w piechocie będą w ogóle tylko dwa lata służyć.

W motywach przedłożenia rządowego podniesiono, że militarno-polityczna sytuacya zmieniła się na niekorzyść Niemiec i wymaga radykalnych środków zaradczych. Wszyscy mężczyźni zdolni rzeczywiście służyć wojskowo, muszą służyć i zachować należy władzom wojskowym możność zatrzymania żołnierza w pewnych, w kodeksie karnym oznaczonych wypadkach także przez trzeci rok w służbie.

Kolonia 24 października. W dalszym ciągu motywów rządowego projektu reformy wojskowej wykazano, że przez różne organizacyjne uzupełnienia doprowadzi się do tego, że liczba wyćwiczonych żołnierzy w armii niemieckiej (w armii czynnej i obronie krajowej) wyniesie 4,400.000, a zatem będą miały Niemcy więcej żołnierzy aniżeli Francya, a tylko cokolwiek mniej aniżeli Rosya.

Przyjechali do Lwowa

dnia 24 października 1892.

HOTEL IMPERIAL. Hr. S. Mycielski z Rzeszowa. E. Jarymowicz z Brodów. S. Matkowski ze Szczerca. Fr. Morawski z Hruszowa. G. Wędrychowski z Krakowa. K. Łukasiewicz ze Stanisławowa. F. Mojsesco z Witkowic. A. Bekessy z Wiednia. A. Radecki z Czerniowiec. A. Katz i L. Peczenik z Tarnopola. S. Kunz z Królestwa Polskiego. S. Adler z Budapesztu. A. Stecki z Warszawy. E. Longhans z Wrocławia. K. Malinowski z Rosyi.

HOTEL ŻORŻA. Br. K. Gauthier z Nicei. J. Obertyński z Odnowa. M. Serwatowski z Rajtarowic. Hr. M. Piniński z Koszyłowic. B. Zadurowicz z Wołkowicz. M. Zakrzewski z Czołhan. W. Skibniewski i M. Zaleski z Podola ros. J. Mołcurzyński z Wołynia. W. Theilheimer z Hamburga. K. Kowalska z Krakowa. R. Donhofer z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabia L. Starzyński z Podkamienia. Dr. S. Angermann ze Złoczowa. B. Ambroziewicz z Mościsk. J. Steuer z Berna. F. Wurzinger z Norymbergu. L. Bohrmann z Berlina. J. Scharf z Bielska. Dr. S. Rappaport z Tarnopola. S. Jankovits z Wiednia. P. Berta z Londynu. E. Kessler z Tarnopola. B. Langer z Wiednia. J. Koller, A. Radits i R. Moser z Żółkwi. J. Maschke z Asch. S. Beck z Wiednia. B. Skibniewski z Balic.

HOTEL CENTRALNY. S. Landau z Wiednia. B. Ujejski z Sewerynki. W. Puchalski z Sokala. H. Sikora z Białkowic. F. Opolski z Manasterca. W. Korzenny z Brzozdowic. F. Jury z Wiednia. K. Wurm z Rzeszowa. S. Załęski z Kałusza. D. Ledermann i E. Weinberger z Wiednia. Ed. Lorsch z Sambora. M. Onyszkiewicz z Zborowa. F. Wolski z Brzeżan.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 24 Października godz. 1. min. 45.

Akcye kred.	313·—	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	56·90	Wiedeńskie losy kom.	162.50
Kredyty węg.	358·25	Akcye tyton.	175·25
Anglobanki	251.—	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	237.50	Elbethale	224·25
Ludwiki	215·50	Länderbanki	221·80
Nordbany	279.50	Renta zł. węg.	112·10
Lombardy	97·75	Bankvereiny	113·90
Losy tureckie	45.80	Renta węg. p.	100·40
Staatsbahny	288·25	Ruble	119·25
Czerniowieckie	244·—		

Usposobienie słabe.

Lwów. Z Izby handlowej 24 października 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego	płacą		żądają	
bez dywidendy.				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	214	—	217	—
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242	—	245	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	336	—	340	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	85	101	55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	60	108	30
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	15	98	85
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96	—	96	70
„ „ „ 4% „ 41½	94	50	95	20
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	90	100	60
„ „ „ 4 „ 58	94	—	94	70
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52	50	55	50
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	80	105	50
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94	50	95	50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	30	102	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	91	50	92	20
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	22	75	24	75
„ „ Stanisławowa	29	50	32	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.66		5.76	
Napoleondor	9.47		9.57	
Półimperyał rosyjski	9.60		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.19—		1.29—	
„ „ papierowy	1.18¼		1.20¼	
100 marek niemieckich	58.50		59.—	

74)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Słowa te zdawały się dowodzić, że rozmowa z Janiną zachwiała bretonkę.

— Strzeż się doktorze — rzekł Andrzej — byś jakiem słowem niewłaściwem nie popsuł dobrego jej usposobienia.

Wypowiadając to ostrzeżenie, Bascou miał przeczucie tego, co nastąpiło.

Przez cały ten dzień Regina była niezmiernie wzburzona, miotana naprzemian wyrzutami sumienia i obrażoną dumą.

Ale czyż powinna opierać się wicehrabinie? W końcu czyż był to powód tak ważny, by poświęcić dlań przyszłość swą i znaczny posag, przyrzeczony jej przez Klarę? Dla jakichś skrupułów uczciwości! Dla tego, że nocy poprzedniej uczciwa i szlachetna dziewczyna obudziła w niej uczucia, które uważała za uśpione?

Jeszczeby też!

W tym wieku każdy bierze szczęście gdzie może co znaleść. Kogo obchodzi los innych? Kto gubi siebie lub zrzeka się wygód przez wzgląd na osobę drugą? Walka o życie... Tak! Niech każdy myśli o sobie.

Jeżeli rozgniewa Klarę, utraci Klemensa i przyrzeczony majątek; jej przyszłość przepadnie na zawsze, a przeszłość stanie się wiadoma wszystkim.

Pod wpływem takich to myśli udała się Regina wieczorem do lasku dębowego.

Kto wie jednak czy z granitowej tej duszy, w gruncie czystej i niezepsutej, nie trysnęłaby iskra honoru, tem silniejsza im cięższą była walka, gdyby jakie zaklęcie umiejętne potrafiło ją wywołać?

Ale Rajmund nie rozumiał charakteru Reginy Penhoët i zraził ją od samego początku rozmowy.

Gorące i objawiająca się na zewnątrz dusza młodego doktora nie pojmowała chłodu bretonki. Cierpienia, walki wewnętrzne, wahania się Reginy, pokryte zimnym płaszczem milczenia, były mu nieznane. Zachowanie się jej wziął za upór i zwątpił o wszystkiem.

Wtedy, w miarę jak gwałtowność Rajmunda wzrastała, a z ust jego padały słowa goryczy, a nawet pogróżki, Regina stawała się coraz więcej milczącą i zamykała się w sobie.

Poprzedniego dnia serdecznością i probami Janina otrzyma od niej wszystko, czego chciała; przeciwnie doktor swem zachowaniem się imponującem wzmocnił w niej jeszcze więcej wrodzony upór.

— Oto jak traktowaliby mnie wszyscy, gdyby mię nie potrzebowali — rzekła do siebie.

I postanowiwszy milczeć, powtarzała:

— Mylisz się pan; ja nic nie mogę uczynić, ja nic nie wiem!...

Dopiero po rozstaniu się z nią Rajmund spostrzegł, jak niczem niepoprawioną popełnił omyłkę.

— Jakież ja głupstwo uczyniłem! — rzekł do siebie. — I ja chciałem iść sam! Andrzej tysiąc razy jest zręczniejszym odemnie — i z rozpaczy rwał sobie włosy z głowy.

Wszystko, co Bascou i Janina zrobili swą łagodnością i prośbami, duma doktora popsuła zupełnie. Tłómaczyła go okoliczność, że nie mógł przecież stawić jej na równi z sobą i przemawiać z szacunkiem i uniżonością do niej, którą uważał za pospolitą łotrzycę i wspólniczkę zbrodniarki, Klary de Mondragon. Jego duma indyjska, gorąca krew syna ciepłych krajów oburzała się i sprawiła nieszczęście nie do poprawienia.

Karol, któremu opowiedział o swem niepowodzeniu, musiał go pocieszać i łagodzić jego rozpacz.

V.

Dzwon pogrzebowy.

Z tem wszystkiem Janinie zbyt dobrze powiodło się w rozmowie z Reginą Penhoët, by nie przyszła jej myśl jeszcze raz się z nią zobaczyć.

A ponieważ nie powiedziano jej co zaszło między Rajmundem i powiernicą Klary, czyniła więc w dalszym ciągu wycieczki do parku w Magalas. Z początku udawała się tam tylko w nocy, ale gdy pomimo wszelkich usiłowań nie mogła spotkać Reginy, straciła cierpliwość i zdobywając się na coraz większą odwagę, zaczęła chodzić i w dzień. Wkrótce przepędzała już tam cały czas, nie mogąc oderwać się od tych alei, okolic Magalas i dróg, na których, z braku Reginy, która stała się niewidzialną spodziewała się choć zdala zobaczyć córkę Magdaleny. Ciągły zawód zaostrzył w niej do tego stopnia to pragnienie, że biedna dziewczyna trawiona była bezustanną gorączką. Nie jadła, nie spała; jej policzki niegdyś tak świeże, pobladły i zwiędły, oczy rzucały blask gorączkowy, cała postać niknęła w oczach.

Ale ona nie spostrzegła tej zmiany i zresztą cóż ją to obchodziło? Ani deszcz, ani upał, ani wilgoć nocna... nic nie mogło jej powstrzymać. Oswoiła nawet psy pałacowe, które z początku rzucały się na nią.

Tymczasem Donat, widujący się z Andrzejem dość często, zawiadomił go o tych ciągłych wycieczkach Janiny i pewnego dnia dodał, że zauważano ją krążącą w okolicy i postanowiono nie wpuszczać dziecka na świeże powietrze dopóty, dopóki ona będzie przychodziła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Majewski. Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca: Walenty Hodak